

ISSN 1507- 4781 * ROK XV * JESIEŃ 2013 * nr 58

FORUM 58

MYŚLI WOLNEJ

Egzemplarz bezpłatny dostępny w internecie na stronie www.forummysliwolnej.pl

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK, "Parasol" collage

W numerze m.in:

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY, *Tygrysy czy matolki?*

WŁADYSŁAW LORANC, *Kongres Lewicy – czy przyspieszy odrodzenie jej myśli politycznej?*

STANISŁAW FRAN CZAK, *Potwory i potworki*

MICHAŁ SICIŃSKI, *Marksizm przedwczorajszy czy dzisiejszy?*

BARBARA PIETRYKA, *Letnie wędrówki, czyli moje zadziwienia*

Felietony, recenzje, wiersze

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

1 SŁOWO OD REDAKTORA

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Czesława Kotarba, *Tygrysy czy matolki?* Fragmenty felietonu Tadeusza Żeleńskiego Boga.

ROZSNICZE

- 4 *72 rocznica śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boga* (fras).
5 *97 rocznica urodzin Juliana Kawalca, Honorowego Prezesa STAL*.

POLSKA LEWICA

- 7 Jan Nowak, *Kongres Polskiej Lewicy – to początek drogi do sukcesu wyborczego...*
9 Władysław Loranc, *Kongres Lewicy – czy przyspieszy odrodzenie jej myśli politycznej?*
12 Karl Genzler, *Sen, Niebo*, wiersze.

PUBLICYSTYKA

- 13 Barbara Pietryka, *Letnie wędrówki, czyli moje zadziwienia*.
15 Stanisław Franczak, *Namur – Belgia. Notatki z podróży*.
17 Stanisław Franczak, *Ścięte drzewo, Zielony obrazek* (wiersze).

RECENZJE

- 18 Michał Siciński, *Marksizm przedwczorajszy czy dzisiejszy?*
25 Ignacy Fiut, *Poeci w poszukiwaniu światów alternatywnych*.
27 Artur Rotter, *Taboret, Zaskoczenie* (wiersze).
29 Andrzej Dębkowski, *Idzie nowe* (wiersz).

LITERATURA PIĘKNA

- 30 Stanisław Franczak, *Poszukiwanie Boga* (opowiadanie).
35 Ignacy S. Fiut, *Kosmos* (wiersz).

POEZJA

- 36 Ignacy S. Fiut, **** w kosmosie, Przeciw-wiersz* (wiersze).
37 Anna Lasek Dumlar, *Pozytywka, Prorocy, Kamienny Krąg Merlinga* (wiersze).

KRONIKA

- 38 Antoni Pietryka, *Po co pisać do szuflady*.

KĄTEM OKA

- 41 Stanisław Franczak, *Potwory i potworki*.

- 44 **Z PRASY** (sf)

Z PORTALI INTERNETOWYCH

- 46 *Niewinnych złośliwostki nie ranią, bo ich nie dotykają*.

- 61 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Czesława Jolanta Kotarba.

MYŚLI. Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba.

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr Jan Kozłowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com;
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Sylwester Marynowicz i Antoni Pietryka (zastępcy red. nac.), Józef Kabaj (sekretarz), Julian Kawalec, Czesława Jolanta Kotarba, Sławomir Brodziński, Barbara Pietryka (red. techniczny).

Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

Tygrysy czy matolki?

Fragmenty felietonu zawartego
w tomie pt. *Słowa cienkie i grube* (1930)

Kiedy po raz enty czytałam ten felieton, pomyślałam sobie: wszystko w życiu może się powtórzyć. Napisany prawie sto lat temu felieton, gdzieś w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, porusza kwestię solidności prowadzenia dochodzenia prokuratorskiego i ferowania wyroków sędziowskich zgodnych z kodeksem karnym. Właśnie wysłuchałam relacji z prowadzenia śledztwa w sprawie zabójstwa generała Marka Papyły i dowiedziałam się, że dochodzenie prowadziły dwie odrębne prokuratury i sformułowały zdecydowanie różne wnioski. Innym przykładem niewiedzy i niefrasobliwości prokuratorów jest następujący fakt: prokurator z Białegostoku nie doszukał się faszyzacji w publicznym noszeniu swastyki niemieckiej. Wyjaśnił, że swastyka jest symbolem szczęścia w krajach azjatyckich. Być może tam, ale u nas jest ona symbolem cierpienia i dramatu ludzi przeżywanego w czasach okupacji niemieckiej. Inna sędzia – kobieta – nie widzi nic obraźliwego w nazwaniu „ścierwem społecznym” obcokrajowca mieszkającego w Polsce. Boy w cytowanym poniżej felietonie pisze o niewłaściwym interpretowaniu przez sędziów i prokuratorów aktualnego prawa karnego, co automatycznie przekłada się na niesprawiedliwe wyroki.

CJK

Tygrysy czy matolki?

Może nie wszyscy wiedzą o tym, że Komisja Kodyfikacyjna w swoim projekcie prawa karnego usunęła karę śmierci. (...) Jeden z najbardziej zasadniczych punktów nowoczesnego prawa, rzecz, która od lat była w innych krajach przedmiotem tyłu walk i dyskusji. I oto teraz, gdy przyszła u nas okazja praktycznej w tej mierze decyzji, znów ta sama obojętność. Tak, jeszcze nie przywykliśmy do decydowania o sobie! (...) Należałoby tedy milcząco zgodą przyjąć, że już dzisiaj prawo w Polsce kary śmierci nie zna. Tymczasem co się dzieje?

W dzielnicach, w których istnieje jeszcze – aż do unifikacji kodeksu – kara śmierci, nigdy sądy tak lekkomyślnie się z nią nie obchodziły jak właśnie teraz, nigdy wyroki śmierci nie szalały tak jak w tej chwili. Oto w Małopolsce w ciągu miesiąca wydano pięć wyroków śmierci, jeden głupszy i dzikszy od drugiego. Zaczęło się we Lwowie wyrokiem śmierci przez powieszenie na trzech młodych ludzi za przechowywanie czy też powielanie druków komunistycznych. Trudno orzec, czy wyrok bardziej okrutny, czy bardziej bezmyślny, ale szkodliwy i antypaństwowy na pewno. Wyko-

nany nie będzie, do tegośmy jeszcze nie doszli – a co nam zaszkodzi to zaszkodzi. (...) Jeszcze nie minęło fatalne wrażenie wywołane tym wyrokiem – nowa sensacja: przysięgli w Tarnowie skazali na powieszenie matkę za zabicie nieślubnego niemowlęcia. Gdzie ci ludzie żyją, chyba na księżycu! Toć od roku blisko toczy się w Polsce wielka dyskusja na temat „piekła kobiet” i tragedii nieślubnego macierzyństwa. Wypowiadali się na ten temat prawodawcy, prokuratorzy, lekarze, działacze społeczni, korporacje – wszyscy wołali głośno, że nieludzkim jest zrzucać całe brzemie odpowiedzialności na kobietę tam, gdzie sprawców złego jest dwoje (przy czym ten drugi może łatwo zasiadać jako sędzia na ławie przysięgłych), że barbarzyństwem jest karać ją z całą bezwzględnością, gdy się nie czyni nic dla ulżenia jej doli; że zbrodniczą obłudą jest ujmować się krwawo za dzieckiem, gdy się nic nie czyni dla jego ochrony.

(...) I znów te ćwoki – tym razem tarnowskie – wyciągnęły z tego jeden wniosek: powiesić!

Ten wyrok też nigdy nie będzie wykonany. (...) Jakby w odpowiedzi na moje uwagi zapadł tuż potem w ostatnich dniach nowy wyrok – znowuż sąd przysięgłych w Małopolsce, w Krakowie – tym razem na mężczyznę, na jakiegoś chłopka, który zastrzelił dziewczynę, bo nie chciała wyjść za niego. Skazano go na powieszenie. Nowy idiotyzm. Zapewne, zabijać dziewczynę to nie jest sposób regulowania pretensji miłosnych, ale z drugiej strony zbrodnia w niczym nie usprawiedliwia takiego wyroku. (...) Cóż w takim razie, aby zaspokoić poczucie sprawiedliwości i stopniowania kary, będą czynić sądy z najgorszymi zbrodnia-
rzami? Chyba wrócimy do rozrywania ich

końmi, lub idąc z duchem nowoczesnej techniki rozrywania motocyklami? (...) Te trzy wyroki najzupełniej uprawniają do rewizji, bo to już zaczyna być masowe zjawisko, to wywijanie pp. przysięgłych pętlą stryczka tam, gdzie zwykły sąd poprzestałby na paru latach więzienia. (...) Raczej skłonny tu jestem widzieć jakąś ciuciubabkę biurokratyczną, wynikłą z niedostatecznego orientowania się panów przysięgłych w technice sądowej, z tego, że kto inny pytania stawia, kto inny na nie odpowiada, a kto inny wydaje werdykt, przy czym odpowiedzialność rozkłada się tak misternie, że nie wiadomo w końcu, kto ją ponosi. Trzeba by to jakoś zunifikować, bodaj w ten sposób, aby ten, kto skazuje, wykonywał wyrok. Prawo żąda, aby prokurator był obecny przy egzekucji – posuńmy się jeszcze o krok: może by panowie przysięgli sami wieszali? Hulać to hulać. □

**Tekst wybrała i komentarzem opatrzyła
Czesława Jolanta Kotarba**



BP

72 rocznica śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boya

5 lipca 2013 roku pod popiersiem Tadeusza Żeleńskiego Boya spotkali się, jak co roku, działacze i sympatycy ruchu laickiego, by w 72 rocznicę śmierci patrona Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie złożyć kwiaty i hołd temu bojownikowi o sprawiedliwość, wolność sumienia i tolerancję. U stóp popiersia prowadzący spotkanie **Stanisław Franczak** – wiceprezes TKŚ w Krakowie, powiedział m.in.: „To dziwne, jak wciąż żywe są postulaty autora *Naszych okupantów*, który walczył z klerykalizmem i obłudą, kłamstwem i zacofaniem. Jak aktualne są hasła walki



z dzisiejszym katolicyzmem, okupantem, który coraz bardziej kontroluje nasze życie”. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele organizacji laickich, młodzieżowych



FOT. A. PIETRYKA

oraz instytucji związanych z myślą Boya – jak Instytutu Filologii Romańskiej UJ, teatru „Bagatela”, szkół podstawowych nr 25 i 107.

W drugiej części spotkania w I Liceum Ogólnokształcącym im. B. Nowodworskiego red. **Jolanta Cz. Kotarba** przedstawiła interesujący wykład w oparciu o źródłowe materiały książki **Dietera Schenka** *Noc morderców – każn polskich profesorów we Lwowie*, którą wydała Fundacja Lanckorońskich. W żywej dyskusji udział wzięli znani działacze jak. **S. Socha, S. Błąkała, dr J. Kozłowski, M. Noworyta, prof. Cz. Banach** i inni.

Dyskusję moderował Jan Nowak – prezes TKŚ w Krakowie. (fras) □

JULIAN KAWALEC

HONOROWY PREZES STOWARZYSZENIA TWÓRCZEGO ARTYSTYCZNO-LITERACKIEGO



*We wrześniu br. Julian Kawalec – wybitny pisarz
i poeta, nasz redakcyjny kolega – kończy
dziewięćdziesiąt siedem lat, będąc
w znakomitej formie fizycznej i intelektualnej.
Chcemy z tej okazji złożyć Mu serdeczne życzenia zdrowia
i wszelkiej pomyślności jako Jego wielbicielę i przyjaciele.
A czytelnikom dedykujemy na następnej stronie Jego wiersz
z książki pt. „Żeby cię pochłonęło życie”, Kraków 2004 r.*

POLE BITWY

Spojrzałem w lustro
Widzę swoją twarz
Przyglądam się uważnie
Co to, nie mogę uwierzyć
Płacze się po niej śmierć
Przebiega czołem
Wpada do oczu
Sunie po policzkach.

Odszedłem od lustra
I myślę – to niemożliwe
Żeby tak bezkarnie
I z taką swobodą
Ona po niej wędrowała

Wróciłem do lustra
I znów przyglądam się
Swojej twarzy
I co widzę – zupełnie coś przeciwnego
Biegnie po niej cwałem życie
Rozbrykane podskakuje na czole
Wystrzela z oczu
Baraszkuje na policzkach

Ponownie odszedłem od lustra
Niech sobie po niej hasa życie
Ale zaraz napadły mnie wątpliwości
I znów wróciłem do lustra
I znów bacznie przyglądam się twarzy

I znów coś innego
Pole bitwy, życie i śmierć
Czyhają na siebie
Z orężem czasu
Zachodzą sobie z różnych stron
Ścierają się niemiłosiernie
Walka
Równina czoła, wykopy oczu
Zbocza policzków
Jedno wielkie pole bitewne

Żadnej litości, żadnego wybaczenia
Po prostu bitwa
Na śmierć i życie
Odszedłem od lustra
I pomyślałem
Jakże mylą się ludzie
Gdy mówią – on ma
Miłą, pogodną twarz
Nie wiedzą, że ja chodzę
Z wojną na twarzy

JAN NOWAK

Kongres Polskiej Lewicy – to początek drogi do sukcesu wyborczego...

16 czerwca 2013 r. odbył się w Warszawie w salach konferencyjnych Studium Narodowego – Kongres Polskiej Lewicy, który zgromadził prawie 90 organizacji i stowarzyszeń o charakterze lewicowym, reprezentowanych przez blisko tysiąc uczestników.

Kongres był starannie przygotowany i przebiegał zgodnie z oczekiwaniami. Jako pierwszy wystąpił **Józef Oleksy**, przewodniczący Komitetu Programowego. Omówił cele i założenia Kongresu oraz wyraził nadzieję, że dialog i porozumienie na lewicy są najlepszą drogą do poprawy sytuacji społecznej i gospodarczej kraju. Z kolei **Leszek Miller**, przewodniczący SLD, poddał ostrej krytyce 8-letnie rządy prawicy, które doprowadziły Polskę do wysokiego bezrobocia i rozwarstwienia społecznego, gdzie kapitalizm odsłonił swoje zaborcze oblicze. Stwierdził, że niezbędne jest przeprowadzenie w kraju zasadniczych zmian. Zapowiedział, że Kongres to początek „marszu Lewicy, który zakończy się sukcesem wyborczym w 2015 roku” – co zgromadzeni przyjęli okłaskami.

Następni mówcy, m.in. **Jan Guz**, szef OPZZ i wicemarszałek sejmu **Wanda Nowicka** podkreślili, że nie nastąpi poprawa sytuacji gospodarczej kraju, jeżeli nie będzie silnej zjednoczonej lewicy. Wtórowali im sekretarz generalny SLD **Krzysztof Jankowski**, przewodniczący Komitetu

Organizacyjnego Kongresu, który w obszernym i emocjonalnym wystąpieniu wzywał wszystkich przybyłych na Kongres uczestników do wspólnej, zgodnej pracy na rzecz realizacji wypracowanych celów i zamierzeń.

W czasie Kongresu odbyło się **7 paneli dyskusyjnych:**

1. Nowa polityka społeczna (problemy społeczno-bytowe).
2. Gospodarka polska wobec światowego kryzysu.
3. Przyszłość demokracji (prawa i wolności obywatelskie).
4. Uspołecznienie kultury polskiej.
5. Lewica XXI wieku (lewicowy projekt przyszłości).
6. Nowoczesna Polska.
7. Drogi awansu kobiet – perspektywa zmian.

Trzeba z uznaniem potwierdzić, że wszystkie panele spełniły swoje zadanie, pozwoliły na swobodne wypowiedzi wielu politykom, ekspertom i intelektualistom różnych proveniencji. Na tych spotkaniach zgłoszono szereg konkretnych propozycji

i wniosków, które później były przedstawione na obradach plenarnych. Najciekawsza dyskusja odbyła się w panelu „Gospodarka polska”, prowadzonym przez **prof. Grzegorza Kołodko**. Na wyróżnienie zasługują też panele **prof. Janusza Reykowskiego** („Lewica XXI wieku”) i **red. Jacka Żakowskiego** („Przyszłość demokracji”).

Na posiedzeniu plenarnym uczestnicy Kongresu przyjęli „Rezolucję końcową”, w której umieszczono 13 postulatów programowych – najważniejszych zadań do realizacji na najbliższe lata. Obejmują one w zasadzie wszystkie podstawowe wartości, z którymi się utożsamiamy, jak sprawiedliwość społeczna, wolność i dobro człowieka oraz powszechne zadania dotyczące pracy, służby zdrowia, edukacji, wolności religijnych i obywatelskich. Na Kongresie powołano też **Komitet Porozumiewawczy** do koordynacji przyjętej „Rezolucji”.

Informacja o Kongresie Polskiej Lewicy nie byłaby pełna, gdyby nie uwzględnić jeszcze jednego ważnego wydarzenia. Otóż na Kongres zostali zaproszeni trzej byli prezydenci: **Wojciech Jaruzelski**, **Lech Wałęsa** i **Aleksander Kwaśniewski**. Niestety, z różnych przyczyn nie wzięli udziału w obradach Kongresu, ale wszyscy przestali podziękowanie za zaproszenie wraz z życzeniami jak najlepszych wyników obrad, które zostały odczytane w czasie plenarnego posiedzenia.

Na dobrą sprawę udział prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w obradach Kongresu stał się wątpliwy już kilka tygodni wcześniej, gdyż pod jego patronatem powstała tzw. „Europa Plus”, która postanowiła wystawić własne listy wyborcze. Nie przy-

stoi mi dokonywać oceny, kto i dlaczego doprowadził do nowego podziału na lewicę, bo nie mam dokładnego rozeznania we władzach centralnych. Ale wiem, że Marek Siwiec sam zrezygnował z członkostwa SLD, a Janusz Palikot nigdy nie był i nie należał do lewicy. Czyżby dawna „szorstka przyjaźń” między Millerem a Kwaśniewskim była przyczyną tych wydarzeń? Czas sięgnąć „po rozum do głowy”... Jeżeli już „Europa Plus” w wyborach do Parlamentu nie zrezygnuje z oddzielnych list wyborczych – to jeszcze będzie można porozumieć się i w 2015 roku w wyborach samorządowych i parlamentarnych wystąpić wspólnie. Tego oczekują nie tylko uczestnicy Kongresu, ale całe rzesze członków organizacji i stowarzyszeń lewicowych.

Na zakończenie pragnę skomentować z dużą przyjemnością dwa wydarzenia dotyczące Kongresu:

1. Obrady Kongresu Lewicy Polskiej prowadził **prof. Jacek Majchrowski**, prezydent Miasta Krakowa, znany działacz lewicowy. Według zgodnej opinii uczestników Kongresu oraz obserwatorów wykonał to zadanie znakomicie pod względem merytorycznym i formalnym, wykazując dużą rozwagę i życzliwość.
2. W okresie przedkongresowym pojawił się na rynku wydawniczym „Dziennik-Trybuna”, który jako jedyny dziennik lewicowy w Polsce przekazuje informacje i komentarze o życiu politycznym i społeczno-gospodarczym kraju. Byłoby wskazane, aby „Trybuna” ukazywała się w zwiększonym nakładzie i docierała do wszystkich chętnych czytelników – jako konkretny sukces Kongresu. □

Kongres Lewicy – czy przyspieszy odrodzenie jej myśli politycznej?

Prowadzimy kunsztowne i z pozoru polifoniczne dyskusje o władzy, a ściślej o procesie jej zdobywania. Poznaliśmy prawie wszystko, co na ten temat napisali inni. Krajowi amatorzy polityki historycznej stworzyli oryginalne przyczynki na ten temat. Zmarginalizowali symbol, którym dla 2 wojny światowej był i pozostaje Oświęcim, a zdokumentalizowali Katyń. Słowo **robotnik** zastąpili pogardliwym synonimem **robot**, a dumne słowo **chłop** wymienili na epitet **burak**. Oczywiście wszystko w trosce o demokrację! Powstał dziwny język polityczny. Ma stworzyć wrażenie, że mówi się coś nowego. A mnie nęka myśl, że ta manipulacja ukrywa fakt letargu polskiej myśli politycznej. Jej rozwój przerwano w 1989 roku. W konsekwencji nie mamy polityki rozwoju gospodarstwa narodowego.

Zastąpiono ją administrowaniem masą upadłościową tego, co ocalało z szokowej terapii. Nie mamy żadnej polityki zagranicznej a tylko mamrocemy, że Wilno i Lwów były i znów mogą być polskie, a jednocześnie deklarujemy wolę utrzymania Wrocławia i Szczecina. Dla takiego mamrotu udającego myśl polityczną nie znajdziemy sojusznika nie tylko w Europie. Jak tlen potrzebujemy własnej, polskiej myśli politycznej.

Z tego punktu widzenia obserwowałem Kongres Lewicy. Był on wydarzeniem znaczącym. Przerwał chroniczną bierność lewicy. Poruszył wyobraźnię. Uświadomił, jak dramatycznie potrzebujemy nowych socjalistycznych idei. Nie mam przemyśleń, które by je zapowiadały. Mogę tylko przed-

stawić trzy propozycje do dyskusji, której otwartość będzie sprzyjać odrodzeniu polskiej myśli politycznej.

Czy wolność jest alternatywą demokracji?

Skłonność do traktowania **wolności** jako celu ważniejszego od **demokracji** zachęca do zastanowienia się, jak do tego doszło. Od marca 1946 roku, po proklamowaniu przez Churchilla w Fulton zimnej wojny, dla polskiej emigracji myślenie polityczne zaczynało się od słowa **niepodległość**, a dla nas w kraju od słowa **demokracja**. Młodemu pokoleniu wydawało się, że będzie możliwe spotkanie tych dwóch polityk, iż dokona się swoista konwergen-

cja. Z tego przekonania wyrastały tendencje reformatorskie, polityka porozumienia i Okrągły Stół. Jego pozytywny wynik trwał w Polsce mniej więcej trzy miesiące, od lipca 1989 roku. Po narzuceniu celu wyrażonego w haśle: „Wasz prezydent – nasz premier” nadzieja na konwergencję okazała się złudzeniem. Nie chciano wejść na drogę nazwaną trzecią, by idee wolności łączyć z ideą równości. Wymieniając politykę porozumienia na politykę transformacji zdecydowano się na konfrontację. Celem stała się wolność rozumiana jako otwarcie szans powrotu do tego, co było – do II RP, do właściwych jej realiów politycznych, gospodarczych, a zatem i socjalnych. Wolność spotkał awans. Stała wyżej od demokra-



Barokowy zamek – Pałac Biskupi, Kielce.
Fot. B. Pietryka

cji. Tę zmianę zaaprobował Kościół Katolicki. Jan Paweł II zapomniał o deklaracjach, jakie złożył między innymi łódzkim włókniaikom w 1987 roku: „Kościół chce być Kościołem robotniczym”. Po wyborach czerwcowych postanowił wrócić do Europy sprzed epoki Oświecenia, które w Europie stało się głównym oskarżonym.

W Polsce demokrację zwaną socjalistyczną poddano nie transformacji, lecz potępieniu. Zniknęło hasło Kościoła robotniczego, bo zniknęli robotnicy, zwłaszcza łódzkie włóknarki, stoczniowcy, robotnicy przemysłu elektrycznego i elektronicznego, pracownicy gospodarstw rolnych. Tak „odnowiono oblicze ziemi, tej ziemi”. Robotnicy rozpięchli się w poszukiwaniu chleba. Nie ma Kościoła robotniczego, bo nie ma robotników, a tym, co ocalili z pogromu, zarzuca się populistyczne cele i postawy roszczeniowe. Zgodnie ich potępił ks. J. Tischner i A. Michnik, najdziwniejszy sojusz polityczny zawarty w obronie wolności, a nie demokracji.

Rozgoryczonych liberalizmem ludzi kokietuje się dziś hasłem papieża Franciszka: „Kościół chce być kościołem ubogich”. Zapytam: „Czy ktoś zna ludzi, co chcą być ubogimi?” Ludzie chcą być bezpieczni socjalnie i politycznie. Chcą bezpieczeństwa swych rodzin, których byt ma być oparty na dostępie do pracy oraz dostępie ich dzieci do wykształcenia. W Polsce Kościół jest już Kościołem zubożałego społeczeństwa. To nie jest hasło dla ludzi pracy. My upominajmy się o powrót do hasła Jana Pawła II zapewniającego, że Kościół chce być Kościołem robotniczym. To hasło należy przypominać Episkopatowi. Mówmy im: Jesteście to winni ludziom pracy. Pamiętajcie, że ponad osiemdziesiąt procent spośród was wywodzi się z tych rodzin.

W dążeniu do takiego celu poprzemy was, będziemy z wami współdziałać. My nie chcemy Kościoła ubogich, bo chroniczne ubóstwo to narzędzie wykluczania ludzi, skazanie ich na status obywateli drugiej kategorii. Lewica chce równego statusu wolności i demokracji.

Bez partii nie zwycięży lewicowy elektorat

„Europa +” – hasło autorstwa A. Kwaśniewskiego – do złudzenia przypomina „plus dodatni” L. Wałęsy. Autorzy obu haseł lansują je sugerując, że w nich przedstawiają nowy program. Zachęcają obywateli do głosowania na nich jako przywódców. Sprytnie odwołują się do pewnej skłonności polskich wyborców, by głosować na osoby, a nie na partie. Ja konsekwentnie głosuję na partię. W ostatnich latach na SLD, bo to jedyna z lewicowych partii, która zachowała zdolność skupienia wokół siebie elektoratu, a nie tylko kandydatów na posłów w Brukseli czy w Warszawie. Gdybym musiał, głosując na listę SLD w moim okręgu, oddać głos na konkretnego z kandydatów tej listy, bez wahania oddałbym głos na L. Millera, a nie na A. Kwaśniewskiego, bo ten drugi zbyt posłusznie realizuje taktykę Agory, która jest przecież Spółką z ograniczoną odpowiedzialnością. Postępuję tak, bo pamiętam zapomniany już epizod odejścia Ernesta Skalskiego ze stanowiska I zastępcy red. naczelnego „Gazety Wyborczej”. Zapytany o powody wyjaśnił: „Miałem wątpliwości co do głównego celu polityki redakcji – „Nie popieramy żadnych struktur”. Ta zasada wciąż jest politycznym programem spółki Agora. Społeczeństwo polskie ma

być bezkształtną amebą, której dotykiem wskazuje się kierunek pełnienia. A ja nie chcę żyć w anarchicznej Polsce. Nie chcę być obywatelem raz na cztery lata przez cztery minuty, czyli dokładnie tyle, ile trwa akt oddania głosu. Społeczeństwo polskie, jak każde inne, wymaga organizacji. Wymaga jej zwłaszcza lewicowy elektorat. To partia polityczna powinna być organizatorem społeczeństwa tak, by było świadome swego położenia i konieczności wyboru celu, do którego dąży. Jeśli społeczeństwo nie ma być zmanipulowanym tłumem, nie wystarcza raz na cztery lata wręczyć mu kartkę wyborczą.

Kwaśniewski udaje, że tego nie rozumie. Pilnuje, by był postrzegany jako fordanser, który w lokalu wyborczym może zatańczyć z każdą, oczywiście po wcześniejszym ustaleniu warunków. Powtórzę, gdybym znalazł się wbrew woli w warunkach swoistego plebiscytu, bez wahania oddam głos na L. Millera. W normalnych warunkach głos oddam po prostu na listę SLD. Elektorat lewicowy nie ma innego wyjścia jak głosować na zorganizowaną i odpowiedzialną partię, a nie na jakiegoś żołniersamochwała.

Trzeba głosować na partię, która rozumie, że jedynym dobrze wybranym celem lewicowej partii jest jej walka o emancypację ludzi pracy. Te wszystkie kluby, klubiki, dziwne bractwa regionalne, architekci domu dla wszystkich – to tylko towarzysztwa wzajemnej adoracji. Ich interesuje gaża, a nie zaangażowanie. Są tygrysami, ale tylko w jaguarze, a nie w trakcie inspekcji warunków pracy i w zmaganiach o jej sprawiedliwe wynagradzanie. Oni zawsze gotowi są rozbić zorganizowaną całość na pozbawione znaczenia okruchy.

Janusz Palikot polityk czy plagiator?

Już dogasa Ruch Palikota, ale jak to bywa z pożarem, w którym pali się słoma, przypadkowa iskra może przerzucić się na wyniszczone suszą nadwiślańskie obszary i wybuchnie nowy, słomiany ogień. Każdy strażak to wie, ale niewielu polityków to rozumie. I właśnie im chciałbym przedstawić kilka zdań na temat Ruchu Palikota.

Lider tego ruchu obsesyjnie powiela takie gesty i używa takich słów, by pobudzić kojarzenie go ze sceną, najlepiej z greckim teatrem i jego upodobaniem do maski, rekwizytu, gestu. Szczególnie dba o kojarzenie go z Arystotelesem – filozofem i politykiem. A Janusz Palikot jest tylko Herostratesem. Przypominam, że ten szewc opętany żądzą sławy podpalił w Efezie świątynię Artemidy. Nasz polityk plagiatuje pomysł szewca, lecz boi się podpalić którąkolwiek ze świątyń finansjery. Podpala więc trawkę. Jest z tego trochę dymu. Strażacy rutynowo uderzają w dzwony. Ludzie Lewicy powinni reagować inaczej. Wystarczy, by pamiętając o właściwościach słomy, zachowali spokój. Palikot to nie jest Herostrates lecz zielarz, który zamiast robić nalewki – na czym się podobno zna – podpala suchą trawkę.

W polityce to piroman. Sam podpala, dmucha, by płomień był duży, a potem gasi i cieszy się jak dziecko. Żał mi tylko redaktora Rozenka, który te amatorskie sztuczki kojarzące się z jarmarkiem opisuje jako dzieła godne narodowej sceny. Plagiaty można tolerować, ale nie wolno ich okłaskiwać. One zabijają myślenie.

□

KARL GRENZLER

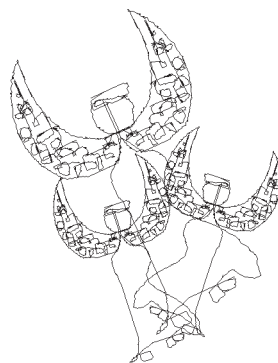
Sen

obiecałeś mi spokojną noc
mój aniele
a
wyśniłem koszmary
gorzką miłość
niespełnione marzenia
śmierci
jedna za drugą
obecność najbliższych
zdradę przyjaciół
czekam na ciebie
na rozliczenie

Niebo

w bezchmurną noc
widać doskonale
jasne gwiazdy
i coraz bardziej
oddalające się mgławice

między nimi
pędzą anioły
czy powrócą?



Letnie wędrówki, czyli moje zadziwienia

To, że mamy tendencję do narzekania – wiemy; to że wszyscy znamy się na medycynie i polityce – też wiemy. To, że jest nam ciężko związać koniec z końcem, dla większości jest oczywiste, ale czy wiemy, jak oderwać się choćby na chwilę od codzienności i jej problemów? Jak za niewielkie pieniądze spędzić wolne chwile ładując nasze akumulatory, by wystarczyły do następnego urlopu?

Tegoroczne lato, pomijając pierwszą połowę czerwca, było dla nas łaskawe. Nad Bałtykiem wypoczywały tłumy ludzi nie martwiąc się ostrzeżeniami dermatologów, że długie wystawianie nóg na działanie promieni słonecznych jest niezdrowe. Woda ciepła, a dawno już taka w naszym zimnym morzu nie była, wabiła i zapraszała do kąpiei. Jedyne co mogło odstraszać, to wysokie ceny kwater, hoteli, bungalowów, trochę taniej w agroturystyce, a i jedzenie nie bardzo tanie. Masz ochotę na rybkę, nic prostszego, przecież smażalnia nad morzem nie brakuje, tylko... Jak słyszałam od znajomych, właściciele smażalni „nie znają się na rybach”, bo zamiast soli otrzymali halibuta, a zamiast halibuta dostali solę. Zapytani o cenę, machali ręką, że bardzo drogo.

Szczęśliwe były dzieci, których rodziców stać było na wysłanie ich na kolonie letnie np. w góry, czy nad morze, a może nad jeziora? W Krakowie jakoś pusto, ale oferta półkolonijna szeroka, np.: półkolonie dla dzieci, „Lato w mieście na wakacje 2013”, półkolonie językowe, albo Anikino.

My potrafimy narzekać, ale czy cechuje to tylko Polaków? Państwa należące do UE ledwie wiążą koniec z końcem, a na koniec i tak są zadłużone. Właściwie, jak dobrze się wsłuchać, to zadłużeni są wszyscy u wszystkich. Zadziwiająca...

W Bułgarii, która jest członkiem Unii Europejskiej, też nie najlepiej. Taksówkarz, którego wynajęłam, mający wyższe wykształcenie, sześćdziesięcioletni mężczyzna znający języki nie znalazł pracy, więc jeździ z turystami i ma się dobrze. Robi nie tylko za kierowcę, ale i za przewodnika. Grzecznie podwozi do upragnionego miejsca, a z historią kraju i ekonomią zapozna łaknących wiedzy wczasowiczów. Dowiedziałam się, ze zdumieniem, że Bułgaria importuje pomidory. O ile mnie pamięć nie zawodzi, to dawniej kupowałam bułgarskie pomidory w sklepie. Bułgar skarżył się też na wysokie opłaty za energię elektryczną, a przecież działają tam farmy wiatrowe. Jedna z nich na Kaliakrze. Najbardziej jednak zaskoczył mnie cytując fragmenty Pana

Tadeusza. Pracował kilka lat w Polsce, nauczył się języka i poznał naszą historię.

W Bułgarii można spędzić przyjemne wakacje za przystępną cenę, bo za 14 dni niektóre biura pobierają niskie ceny, a oferują przyzwoite warunki. Znowu się zdziwiłam – tym razem pozytywnie.

A taka Turcja np. w okresie kanikuły – mieszkańcy takiego czy innego miasta bez

kupić 2-tygodniowy pobyt. Turcja do niedawna miała perspektywę podjęcia rozmów w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej, ale z uwagi na brutalne akcje policji wobec demonstrantów w Stambule i innych tureckich miastach UE nie jest gotowa na dalsze pertraktacje ze stroną turecką. Wywołało to poważne rozdrażnienie w Ankarze.



Farma wiatraków prądotwórczych na przylądku Kaliakra w Bułgarii. Fot. B. Pietryka

problemów posługują się euro i innymi walutami. Byleś tylko kupić, a w jakiej walucie – nieistotne. Sprzedawcy uprzejmie (czyt. nachalnie niekiedy) zapraszają do wnętrza sklepów, gdzie można kupić wszystko, napić się dobrej herbaty. I... co Turcy szczególnie sobie cenią, potargować się o cenę. W porównaniu z pobytem nad Bałtykiem można też za przyzwoitą cenę

Będąc nad morzem sączyłam w jednej z letniskowych miejscowości turecką herbatę i wcale nie zdziwiłam się, że przed hotelem w środku miasta właściciel hoduje pomidory, paprykę i różne zioła. A że tuż przy ruchliwej jezdni? A komu to szkodzi? Pieniądze leżą na ulicy. Te warzywa w przeliczeniu na podane potrawy to przecież czysty pieniądz. A taka Grecja... Ale to już inna bajka. □

Notatki z podróży

Siedzę w jednej z licznych kawiarni w belgijskim miasteczku tuż pod Brukselą, gdzie jestem przejazdem do Namur. Piję zimne piwo i słucham koncertu z wieży kościoła. Kolorowy tłum przemieszcza się falami. Kelnerki w kusznych sukienkach uwijają się wśród stolików, żeby obsłużyć gości.

Różnojęzyczny gwar narasta pod wieczór. Jakaś para całuje się nieprzytomnie na środku ryneczku. Siedzący w pobliżu goście z kawiarni klaszczą w ręce jak na spektaklu teatralnym. Żebraczka nuci jakąś walońską piosenkę i uśmiecha się do słońca, nikt nie zwraca na starą uwagi. A tam dzieci ganiają po bruku małego kotka, który ko-

cim sprytem wskakuje na stolik w ogródku kawiarni. Goście przygarniają go jak maskotkę, a dzieciarnia zmyka w narożne uliczki. Nagle tę sielską atmosferę mąci głośny krzyk kobiety, której wyrostki wyrwały torebkę. Nikt nie reaguje, kobieta płacze histerycznie:
– Moje pieniądze, moje dokumenty – rozpacza.



Namur – cytadela (Belgia). Fot. Elżbieta Bochenek

Nikogo jednak to nie interesuje. W końcu jej sprawa, mogła uważać... Słońce przebija się przez parasole należące do kawiarni. Zbieram się szukać cienia. Naprzeciw zaprasza swym chłodem brama kościoła. Wstępuję w świątynne progi. Wita mnie ożywczy chłód wewnątrz i skamieniali święci. Pusty kościół zaprasza, można tu rozmyślać dowoli, można pomilczeć do syta, można poczytać ogłoszenia w stylu: dnia tego a tego odbędzie się w kościele zebranie emerytów, następnego zebranie młodzieży przy muzyce, wstęp 3 euro; a w ogóle na ścianach kościoła wiszą akty kobiece. Tytuł wystawy *Pejzaż erotyczny*. Jakaś żwawa staruszka sprzedaje przy wejściu bilety i foldery. Święci z obrazów nie rumienią się ze wstydu i nie spuszczaają oczu. To normalne, wszak świętość sama się obroni. Najciekawsze, że w dużym kościele katolickim nie ma wiernych. Nikt się nie modli, nikt nie szuka duchowej pociechy. Widocznie nikomu nie jest tu potrzebna. Inaczej niż u nas. A przecież wszyscy jesteśmy w zjednoczonej Europie, drobna różnica polega nawet nie na zasobności portfeli, bo ludzie żyją tu skromnie, ale na świadomości, ściślej na świadomości laicyzacji społeczeństwa. Cóż, czy Kościół w Polsce tego chce, czy nie, i u nas kiedyś się to zmieni. Póki co u nas buduje się jeszcze wciąż nowe kościoły, ba, pałace, które mają przyciągać wiernych, choć nie tak licznie jak w PRL. Czy to nie dziwne? Papież Franciszek ma jeszcze wiele do zrobienia. Życzę mu szczerze, żeby udało mu się przeobrazić (nie)świadomość polskiego kleru, który na mękach Mistrza z Nazaretu zbudował nie małe przedsiębiorstwo kapitalistyczne.

Zjawia się nagle wataha motocyklistów, którzy głośno dają znać o sobie:

– Murzyni do buszu, Flamoki precz!

Rozglądam się wokoło, nigdzie ani jednego Murzyna. Gorzej z Flamandami, czyli mieszkańcami Flandrii, którzy zamieszkują północną część Belgii, kraju sztucznego zlepku różnych nacji. Tu, na południu i w Brukseli, obowiązuje język francuski, ale obok Walonów mieszkają tu i inne grupy etniczne. Dlatego w szkołach obowiązuje nauka francuskiego i flamandzkiego, który zbliżony jest do języka holenderskiego. Ale we Flandrii nie uznaje się francuskiego. Nawet nazwy ulic i miast są w języku flamandzkim. Co za niedorzeczność. Szczęściem skłócone strony godzi król, który jest mediatorem stron i ma zasłużony autorytet. Niedawno abdykował prawie 80-letni Albert II i tron objął lubiany król Filip. I pomyśleć, że to w zwaśnionej Brukseli jest siedziba Unii Europejskiej, skupiającej narody europejskie.



Dinant (Belgia). Fot. Elżbieta Bochenek



Dinant nad Mozą (Belgia). Fot. Elżbieta Bochenek

Jadę przez Dinant – miasto w południowej Belgii, w prowincji Namur w pobliżu granicy z Francją. Kręta droga prowadzi na szczyt cytadeli, gdzie mieści się muzeum z I wojny światowej. Bilet wstępu kosztuje aż 11 euro, ale decyduję się i nie żałuję. Wspaniałe ekspozycje militarne, lochy twierdzy i panorama miasta zasługują na to.

Przejeżdżam koło pomników Saksofonów (!). Tak, tak, to tutaj urodził się Antoine Joseph Sax zwany Adolphe – wynalazca i producent tego instrumentu muzycznego, który od jego nazwiska nazywamy saksofonem. Mimo zdobytej sławy zmarł w biedzie.

Dojeżdżam do Namur na szczyt tutejszej cytadeli. Rozciąga się tu wspaniały widok na miasto. Środkiem płynie leniwie Moza, po niej płyną statki. Gwara obcojęzyczna przebija się przez szum wiatru. □

STANISŁAW FRAN CZAK

Ścięte drzewo

Pamięci prof. Adama Zielińskiego

Miejsce po tym drzewie
wciąż rośnie i kwitnie
w przeźroczu dnia
gałęzie jeszcze żyją
i pień śpiewa dzieciństwo
szum szklanych liści
unosi się do chmur i
ściele się w niebiesiech
a Bóg zbiera te tony
do kobiałki i tka z nich
srebrny sen o
wczorajszym dębie który
był mocarzem i
podpierał niebo a dziś
pozostał niewidzialny

ślad pamięci
zaklęty w strofę wiersza

Zielony obrazek

Dorocie i Krzysztofowi Bochenkom

Dojrzałość lata rozlewa się
po łanach zbóż i miedzach
żniwarze ostrzą kosy i
marzą o dzbanku zimnej wody
kobiety wieszają ręce
na gorejącym niebie
i poprawiają chmury
wróble klóć się o pogodę
żaby w wyschniętej kałuży
zaklinają deszcz
biedronka wzlata wyżej

niż leniwe myśli

Krzeszów, 2011

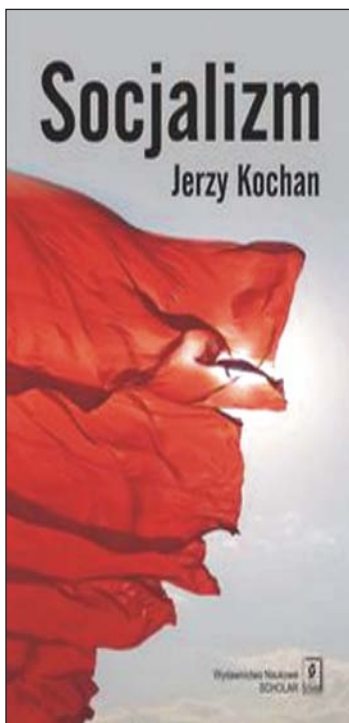
MICHAŁ SICIŃSKI

Marksizm przedwczorajszy czy dzisiejszy?

Marksizm jest metodą obrony i ataku,
Posługuj ostrożnie metodą taką!

Włodzimierz Majakowski – Włodzimierz Iljicz Lenin

(wytuśzczenie MS)



Tym, którzy przyjmują jako truizm, że marksizm nie jest dziś w modzie nad Wisłą (co nie jest nowiną, bo zwłaszcza pod Wawelem nigdy w modzie nie był), przypomnieć można, że za to nad Odrą zawsze był (przynajmniej od czasów znanych po-

lemik Karola Marksa z Ferdynandem Lassallem, którego grób nawiedzić dziś można na jednym z wrocławskich cmentarzy), nadal jest i – oby – zawsze będzie z tą modą kojarzony. Wątpiącym polecić warto kwerendę filozoficzną w ośrodkach myśli filozoficznej z nurtem Odry od Uniwersytetu Wrocławskiego, poprzez Europejski Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie/O. i Słubicach, po Uniwersytet Szczeciński. Na tym ostatnim wykładam obecnie filozofię w duchu marksistowskim m. in. prof. dr hab. Jerzy Kochan, wychowanek (tak jak i piszący te słowa) Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu, aktualnie redaktor lewicowej „Nowej Krytyki” (której 28 numer, zawierający fragment omawianej niżej pracy, prawie w całości poświęcony jest myśli marksistowskiej), a w wolnych chwilach poeta.

Najnowsza książka Kochana, zatytułowana „Socjalizm”, jest próbą zaprzęgnięcia „starych ale jarych” kategorii pojęciowych materializmu historycznego do stojących przed lewicą społeczną wyzwań nowych czasów. Pojęcie lewicy jest dla tej

pracy kluczowe, choć nigdzie nie jest w niej wyraźnie zdefiniowane; zaś ton esejów składających się na jej drugą część zatytułowaną *Zbliżenia* świadczy o traktowaniu tego pojęcia w sposób typowo etyczny, jako wyrażającego opcję na rzecz pewnych „tradycyjnie lewicowych” wartości (a także związanych z nimi sympatii i antypatii do pewnych osób, zjawisk czy sił społecznych), bez zwracania uwagi na ich społeczną genezę ani na funkcje społeczne aktualnie pełnione przez nie w zmieniających się strukturach ekonomicznych i politycznych, a zwłaszcza technologicznych, nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie.

Z wyraziście, choć i swoiście pojmywanych lewicowych pozycji podejmuje szczyński filozof analizę szeregu pojęć ważnych dla klasycznej i współczesnej myśli społecznej: własności. *Zbliżenia* rozpoczyna ciekawy esej ukazujący J. G. Fichtego jako „prekursora nowoczesnej koncepcji własności”, a to z uwagi m. in. na wskazywaną przez tego myśliciela wtórność prawa do własności w stosunku do prawa do swobodnego działania, zaliczanego przezeń do podstawowych praw człowieka i warunkującego „autodefiniowanie przez człowieka swego człowieczeństwa we wszelkich możliwych wymiarach” (s. 144) – odwrotnie zatem, niż ma to miejsce w tradycji liberalnej, traktującej prawo do własności jako pierwotne i warunkujące osobiste swobody, w tym i swobodę aktywności gospodarczej. Takie stanowisko niemieckiego myśliciela bliskie już jest idei powszechnego prawa do własności swej siły roboczej, co koresponduje z zawartymi w I części pracy Jerzego Kochana rozważaniami na temat znaczenia tego prawa dla przemian społecznych, zmierzających w kierunku so-

cjalizmu. W następnym esej przeciwstawia autor dawne klasyczne, postępowe utopie – wcale w jego opinii nie takie „utopijne” jak się zwykło wierzyć, bo w wielkiej części dziś zrealizowane – reakcyjnym nekroutopiom oraz mitom (mit walki o niepodległość, mit solidaryzmu) służącym w dzisiejszej Polsce mistyfikowaniu w utopistycznym stylu nowej rzeczywistości ekonomiczno-społecznej, a zwłaszcza wydarzeń lat 1980-89 i ich klasowej treści.

W kolejnym mowa jest o konsumpcji jako „silniku społecznej reprodukcji... systemu społecznego” i o roli konsumpcjonizmu w stwarzaniu „bezpiecznych ram dla rynkowego żywiołu”, dopełnieniem czego jest „koneserska” postawa konsumenta wobec samego siebie jako swoistego „dzieła sztuki”, konfrontowana z realiami „głodu, nędzy, braku perspektyw”, wołającymi o „nowy alternatywny porządek” (s. 172), niestety nie precyzowany bliżej przez autora. Jeden z dalszych wprowadza Marksa (młodego, tego z *Rękopisów*) i Fromma do Houellebecq`a, podsumowane rzecz jasna zgorszeniem (chyba słusznym) wobec wulgarnej seksualności typowej dla burżuazyjnego „rozumu konsumenckiego”. Na szczególną uwagę zasługują jednak eseje skupione na losach socjalizmu w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym na problemie klasowych uwarunkowań rewolucji 1917 roku w Rosji oraz „orientalizacji” pojęcia socjalizmu w Polsce. Autor zauważa rzecz dość oczywistą dla marksisty, ale często pomijaną w dyskusjach (rozpoczętych już w 1918 r. z udziałem Karla Kautsky`ego, Róży Luksemburg i innych tuzów myśli marksistowskiej i ruchu robotniczego) na temat „przedwcześnieści” rosyjskiej próby obalenia kapitalizmu: że rewolucje rosyjskie (bo chodzi chyba o obie:

lutową i październikową, choć nie zaznaczono tego wyraźnie), choć wybuchły w kraju w zasadzie przedkapitalistycznym, były wynikiem wciągnięcia przez I Wojnę światową rosyjskich klas upośledzonych w sprzeczności światowego systemu kapitalistycznego, dynamika późniejszego rozwoju wypadków była zaś wyznaczona przez „mozaikową strukturę sił wytwórczych” dawnej Rosji (s. 218). Od strony metodologicznej zaś istotne jest zwrócenie uwagi, że „przejścia fazowe” między formacjami nie rządzą się logiką rządzącą „produkcją i reprodukcją” stosunków właściwych pewnej formacji (na analogiczną właściwość rewolucji naukowych zwrócił jak wiadomo uwagę Thomas S. Kuhn). Płyńcie stąd oczywisty, choć nie sformułowany wprost przez autora wniosek, że rewolucje rosyjskie (także ta z 1905 roku) nie mogły być podreż-

nikowymi rewolucjami proletariackimi, a późniejsza aktywność państwa nazywanego się proletariackim mogła dopiero „budować proletariat” wraz z budowaniem socjalizmu. Dodajmy, że także w Polsce od 1989 roku świadoma polityka państwa dopiero budowała burżuazję, mającą stać się hegemonem w (od)budowanym kapitalizmie, i że niewiele inaczej było w tym samym czasie w Rosji – tyle że tym razem z pewnym opóźnieniem w stosunku do Polski.

Esej na temat orientalizacji zwraca uwagę na związane z obecnym w kulturze polskiej syndromem postkolonialności i z dwuznacznym stosunkiem do Rosji jako ciemieńczy i jako „barbarzyńcy” oraz doświadczeniami rewolucji 1905 i 1917 roku (i dodajmy, późniejszymi doświadczeniami z ZSRR) wiązanie lewicowości i rewolucyjności z „dzikim Wschodem”. Związanie



Słone jezioro w Turcji. Fot. A. Pietryka

to stygmatyzuje do dziś myśl lewicową w Polsce i przyczynia się do jej marginalizacji. Ponadto „neokolonialny dyskurs i orientalizacja polskiej lewicy ma na celu dyskryminację ekonomiczną i polityczną [klas upośledzonych? – MS]”, pisze Jerzy Kochan. Autor wskazuje w związku z tym na konieczność „przyswojenia sobie zdobyczy ekonomicznych i politycznych rozwiniętych krajów europejskich” (s. 194) jako wyznacznika warunków, w których lewicowe wartości w Polsce odzyskują europejski wymiar w walce o „wysokowartościowe miejsca pracy dla wysokokwalifikowanej siły roboczej” (s. 195). To właśnie uznaje autor za realny w warunkach integracji europejskiej cel dzisiejszej polskiej klasy robotniczej.

Formułowanie przez Jerzego Kochana tego rodzaju tez od razu prowadzi do pytania o aktualność klasycznego materializmu historycznego i stosowalność jego tez do kapitalizmu XXI wieku. Pytanie to stawia zresztą – choć nie całkiem wprost – sam autor w eseju „Marksizm, neomarksizm, postmarksizm”, w kontekście uwag na temat marginalizacji i „kryminalizacji” (które to określenie wydaje się, mimo wszystko, nieco przesadzone) myśli marksistowskiej w dzisiejszej, kapitalistycznej Polsce.

Na pytanie takie można odpowiedzieć innym: jaki marksizm jest dziś „kryminalizowany” w krajach, które przeszły przez realny socjalizm? A może „kryminalizowana” jest raczej nazwa i nazwisko, niż poglądy? Próba zaś odpowiedzi na pytanie, co dziś jest marksizmem, wyjść musi od określenia: 1) co jest „raz na zawsze” konstytutywne dla teoretycznej myśli marksistowskiej, a co może i musi ulegać ewolucji w ramach jej horyzontów, 2) jakie fakty społeczne dają się dziś adekwatnie opisać

przy pomocy pojęć klasycznego marksizmu, a jakie wymagają narzędzi teoretycznych wykraczających poza dorobek klasyków, 3) jakiego rodzaju związki zachodzą między starym a nowym językiem tej teorii społecznej, a w szczególności – czy pozwalają one na traktowanie przynajmniej pewnych linii rozwojowych w obrębie całej tradycji marksistowskiej, od XIX po XXI wiek, jako jednolitych struktur teoretycznych.

Za szkicową odpowiedź na pierwsze pytanie wystarczy nieśmiertelny cytat „nie świadomość ludzi określa ich byt, ale przeciwnie: byt społeczny określa świadomość społeczną”, z ogólnym przesłaniem, z którym zgodzi się każdy marksista. Nie każdy jednak, i nie w odniesieniu do każdej epoki historycznej, będzie tak samo pojmował „byt społeczny”: w przemysłowych burżuazyjnych społeczeństwach XIX wieku trzonem „bytu społecznego” była struktura klasowa wyznaczona przez system własności środków produkcji, ale w społeczeństwie wspólnoty pierwotnej, opisywanym przez Fryderyka Engelsa w „Pochodzeniu rodziny ...”, była nim struktura pokrewieństw i relacji genderowych, w społeczeństwach feudalnych – struktury stanowe (zapewne istotniejsze wówczas od klasowych), a w społeczeństwach tzw. realnego socjalizmu – nomenklaturowe struktury polityczne odpowiedzialne za miejsce poszczególnych grup społecznych w społecznym systemie podziału pracy, faktycznego dysponowania środkami produkcji oraz podziału dochodu narodowego, a także wpływu na kształt świadomości społecznej. Jest więc oczywiste, że optymalny dla konkretnych warunków historycznych sposób zdefiniowania bytu społecznego czy też bazy społeczno-

ekonomicznej nie może być arbitralny, lecz musi być konsekwencją faktów empirycznych, przemawiających za podstawową rolę danej struktury społecznej w tych warunkach. Dopiero ciąg takich definicji wypełnia treścią marksistowski paradygmat opisu fundamentów życia społecznego na przestrzeni (całej?) historii ludzkości: zasada pierwotności bytu społecznego wobec świadomości społecznej wystarczy bowiem do określenia kierunku badań na poziomie ogólnego projektu historiozoficznego, lecz jest zbyt ogólnikowa, aby wystarczyć do zdefiniowania dających się operacjonalizować pojęć socjologicznych, ekonomicznych lub politologicznych, opisujących poszczególne sytuacje społeczne.

Obowiązkiem intelektualnym marksisty jest zatem pamiętanie o ontycznej pierwotności „bytu społecznego”, lecz na pewno nie jest nim artykułowanie tego pojęcia

w języku związanym z konkretną (a zwłaszcza już minioną) epoką i strukturą ekonomiczną. Sposób zaś używania przez Jerzego Kochana, zwłaszcza w pierwszej części omawianej pracy, tradycyjnych pojęć marksistowskich dotyczących sfery tzw. bazy ekonomiczno-społecznej zdaje się sugerować ich „wieczną” ważność, a w związku z tym – możliwość stosowania ich bez zastrzeżeń do warunków społeczeństw post-industrialnych. Dotyczy to także pojęcia świadomości społecznej, mogącego mieć różne artykulacje empiryczne (np. świadomość elit politycznych, elit duchowych, świadomość wyrażająca się w dominującej religii, masowym obyczaju, mainstreamie mediów elektronicznych itp.) zależne od faktycznej roli pełnionej przez różne „formy świadomości społecznej” w różnych epokach, i od stopnia ich faktycznej współzależności z „bazą”. Do zglobalizo-



Turcja. Pamukale. Fot. A. Pietryka

wanego społeczeństwa masowej informacji elektronicznej nie stosuje się już bowiem w prosty sposób tradycyjny marksistowski schemat opisywania związku między obiektywnym usytuowaniem pewnej grupy społecznej a wytwarzaną przez nią, albo jej narzucaną lub wszczepianą, w miarę trwałą specyficzną świadomością, funkcjonalną albo dysfunkcjonalną wobec jej interesów. W szczególności przekazy ideowe mogące nieść trwałą świadomość klasową klas upośledzonych (przy całej dyskusyjności tego ostatniego pojęcia w odniesieniu do społeczeństw postindustrialnych, w których struktury klasowe są płynne i trudniejsze do wyśledzenia, niż w czasach industrialnych i wcześniejszych) mają nikłą szansę przebiccia się przez intensywny szum informacyjny, sterowany przez medialne giganty głównie w celu napędzania bezkrytycznej konsumpcji; co może pełnić funkcję stabilizującą zastany porządek, lecz może też (jak zdaje się pokazywać obecny kryzys) stymulować zjawiska „nadkonsumpcji” porządkowi temu zagrażające – czemu jednak nie wychodzi w tej sytuacji naprzeciw żaden realistyczny alternatywny program polityczny ani ideowy. W efekcie znacznie trudniejsze niż w czasach „klasycznych” walk klasowych, opisywanych przez klasyczny marksizm, jest wskazanie jakiejś wewnętrznej logiki rozwoju historycznego, a zwłaszcza odpowiedź na pytanie „co po kapitalizmie” i „o co walczyć” (czy też powinniśmy walczyć).

Problemów tych Jerzy Kochan zdaje się nie dostrzegać: jego praca stwarza wrażenie przekonania, że w sprawach „kapitalizm – socjalizm – komunizm” właściwie prawie wszystko już wiadomo, i że do mówienia o nich wystarczą pojęcia stare i wypróbowane. Mniej-

sza o to, że wypróbowywano je nie zawsze z dobrymi (także poznawczo) wynikami, i że świat się zmienia, a ostatnio nawet zmienia się bardzo szybko. Zaskakuje niechęć szczecińskiego myśliciela do dorobku niemal wszystkich wspomnianych przez niego autorów nieortodoksyjnie marksistowskich (lub inspirujących się omówieniem ich poglądów). O ile niechęć do Leszka Kołakowskiego można jeszcze po trosze zrozumieć w świetle deklaracji tego filozofa (z okresu po 1968 r.) odcinających się od marksizmu i od lewicy, to postępowanie i odmawianie miana lewicowców Andrzejowi Walickiemu i Leszkowi Nowakowi budzi zażenowanie. Dotyczy to szczególnie tego, co Jerzy Kochan pisze (zdawkowo, lecz jadowicie) o niemarksowskim materializmie historycznym Leszka Nowaka i jego uczniów z tzw. szkoły poznańskiej, która to koncep-



Widok z pałacyku królowej rumuńskiej Marii w Balçiku (Bulgaria). Fot. A. Pietryka

cja, upowszechniona przez drugoobiegowe wydawnictwa w latach 80, odegrała swą rolę w upowszechnieniu w późnym PRL-u rudymentów materialistycznego (w znaczeniu materializmu historycznego, choćby i „niemarksowskiego”) poglądu na mechanizmy życia społecznego, wytwarzając nieco przestrzeni dla świadomości społecznej alternatywnej wobec mającego ruszyć w II połowie 1989 r. Blitzkriegu młodoburżazyjnej ideologii neoliberalnej, wobec którego konwencjonalna (tj. rzekomo wierna tradycyjnemu, tzn. marksowskiemu materializmowi historycznemu) post-PRLowska lewica okazała się intelektualnie zupełnie bezbronna. Za to, że przestrzeni tej nie było wystarczająco dużo, trudno profesora Nowaka winić – materializm historyczny uczy w końcu, że to nie filozofowie zmieniają bieg dziejów; przy wszystkich zaś słabościach jego teorii była ona znaczącą próbą wykroczenia poza schematy i wyjścia naprzeciw takim zjawiskom, jak samodzielna sprawcza rola państwa w kreowaniu nie tylko nowego systemu własności środków produkcji, lecz i ideologicznej nadbudowy tego systemu w warunkach, w których sam system był jeszcze w fazie embrionalnej lub zgoła tylko w planie – tak, jak w momencie upadku PRL-u w końcu roku 1989.

Nad skutecznością ofensywy neoliberalizmu i fundamentalizmu rynkowego po 1989 roku, bardziej widoczną w Polsce niż w większości krajów byłego obozu socjalistycznego, Jerzy Kochan słusznie ubolewa. Od strony emocjonalnej łatwo zrozumieć jego oburzenie na „byłego adiunkta Instytutu Podstaw Marksizmu-Leninizmu (...) Leszka Balcerowicza, który (...) stał się zombie”, albo zniesmaczenie postawą bezrobot-

nego robotnika polskiego głosującego na Korwina-Mikke; skądinąd mentalność tego robotnika powinna być dobrze zrozumiała dla marksisty wiedzącego, że jedną z podstaw utrwalania panowania klasowego od zawsze było i jest narzucanie klasom upośledzonym systemu wartości służącego interesom klas panujących (a jedną z technik tego narzucania jest to, co Kochan z niesmakiem nazywa „kolonizacją kulturową”). Gorzej, że emocje te nie są wsparte odpowiednio rzeczową analizą społecznych uwarunkowań takich postaw i procesów, choćby i z użyciem tylko tradycyjnej marksistowskiej aparatury pojęciowej, do której autor jest mocno przywiązany. Analiza taka mogłaby ukonkretnić pojęcie lewicy i lewicowości wiążąc je z podmiotami społecznymi wskazanymi wyraźniej niż jako „pracownicy” (bo nie każdy pracownik znajduje się w położeniu społecznym, do jakiego „pasują” lewicowe poglądy i postawy) i z programami społeczno-politycznymi wyraźniej określonymi niż dążenie do „wysokowartościowych miejsc pracy” i osiągnięcie „europejskich standardów”. Konieczna do tego byłaby jednak pewna „historiozoficzna” wizja rozwoju całej współczesnej cywilizacji, właśnie w stylu klasycznej myśli marksistowskiej. Jerzego Kochana z pewnością stać na taką wizję. W pracach zawartych w tomie „Socjalizm” nie wykorzystał jednak szansy sformułowania jej – a szkoda. □

J. Kochan, *Socjalizm*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2013.

Autor jest doktorem nauk filozoficznych, adiunktem na Wydziale Humanistycznym AGH.

Poeci w poszukiwaniu światów alternatywnych

Poeci – to duchy niepokorne i ciągle z czymś i kimś się nie zgadzają. Mając również i świadomość, że we współczesnym nam świecie wszechogarniającej konsumpcji czas dla poezji jest marny, a poeta i jego utwory nie wiele mogą. Jednak pomimo wszystko próbują jakoś wpłynąć swymi wersami na bieg naszego świata i dlatego warto ich poczytać, by zobaczyć w czym tkwi ich nadzieja na zmianę tego stanu rzeczy. Będzie tu mowa o dwóch autorach: **Arturze Rotterze** z Krakowa i **Andrzeju Dębkowskim** z Zelowa.

W *Wyborze wierszy* z roku 2008 **Artur Rotter** opisuje swoje przeżycia z krakowskiego mieszkania na blokowisku, ale i z panoramy królującego nad miastem Wawelu, ale czuje się tu odosobniony od społeczeństwa, kiedy codziennie podróżuje do pracy tramwajem. Jedyne, co w jego odczuciu łączy go z mieszkańcami, ogranicza się do dziurek wybijanych przez kasownik na biletach, których układy zrozumiałe są jedynie dla kontrolerów. Tramwaje wożą tu ludzi i pustkę, a jedyne, co go jakoś mobilizuje do życia, to fakt, że próbuje zbudować tu swoje „gniazdo domowe”, ale czuje się jakoś bezdusznie w nim, gdyż dusza jego mieszkańców pozostaje w górach, na wędrownych szlakach, chowa się tam w dziuplach drzew, błąka się bez żadnych zobowiązań po połoninach, pomiędzy wiejskimi zagrodami w oddaleniu od zgiełków cywilizacji. Czuje, że w górach życie staje się dla niego jakies mocniejsze i jaśniejsze. Tam też przez bliskie obcowanie z przyrodą oddala się od niego owo natrętne

poczucie samotności i pustki, gospodarujące ludzkim życiem w mieście. W mieście bowiem nasza „mózgowość” nas unieszczęśliwia w przeciwieństwie do wesoło baraszkujących tu szcurków na śmietnikach. Ten miejski świat poety pod pewnym względem przypomina klimat opowiadań i powieści Józefa Kafki, kiedy jego istnienie zniża się do poziomu nikomu niepotrzebnej rzeczy, a nawet insekta, osaczonego widmem brudu, głodu i choroby, co potęguje u poety pustka wigilijnych Plant, kiedy w samotności łamie się „bez końca białymi płatkami” padającego śniegu, potęgującego potrzebę ucieczki z tej aglomeracji nasyconej cywilizacją.

Kolejne wiersze z *Wyboru* pochodzą z jego tomików, tj. *Blisko Lata* (1985), *Innowierca* (1994), *Buk sprawiedliwy* (2003), w których poeta opisuje swoje wędrówki drogami, ścieżkami przez góry, lasy, doliny, wzdłuż strumieni Tatr i Beskidów, błędząc po odległych wioskach, przysiółkach, stając w cieniu kapliczek przydrożnych

i kościołów. Doświadczenie tych „tyłów świata” działa na niego jako narkotyk, którym się faszkuje z lubością i bez granic opamiętania. Wtedy ukazują się mu sceny z dzieciństwa, a jego duszę wypełniają marzenia o locie Ikara nad światem. Dalej rozmawia z bukami, jaworami, świerkami, a jego dusza staje się wolna i dotyka innych dusz, mniejszych żyjących w krzewach, drzewach i zwierzętach polnych, i z nimi jest jej pod drodze w tym wymarzonej świecie, gdzie uwalnia się od „jarzma codzienności”. Spotyka żyjących tam zgodnie z prawami natury ludzi ciekawych świata. W wierszu pt. *W przysiółku* tak opisuje te spotkania: „Skraj świata/Na wszelki wypadek ogrodzony/Bukami w których wiatr bez końca/Szuka domu drwal z siekierą/(...)//Pytają o pogodę i ostatni ustój/

Nizin. Babka czółnami szczap/Tylko tka ogień w piecu i słucha o drogach/Których koniec/Zna jak różaniec”.

W poezji Rottera na pierwsze miejsce wysuwają się następujące metafory: cisza, wiatr, mgła, deszcz i oczy świata, szczególnie widzianego w nocy na nieboskłonie. To one stanowią horyzont tworzonej przez niego wizji swego miejsca na Ziemi i prowadzą tę jego doczesną wędrówkę ku Drodze Mlecznej, którą wzbogaca o doświadczenie wędkarza i wydobywa z niego różne sposoby na życie. Poeta chce również stać się przysłowiowym cudotwórcą i próbuje na wzór natury tworzyć swój świat, wkładając w niego własną duszę. Chce nawet wyprzedzić bezwzględny upływ czasu, by odkryć ową głęboką, ewolucyjną tajemnicę istnienia wszechrzeczy i wszechświata.



Kraków. Nad Wisłą. Fot. Antoni Pietryka

Zgadza się z K. Darwinem co do pochodzenia naszego ludzkiego życia, ale problem w nim jest taki – jak przechrzyć właśnie Darwina! Sądzi, że da się to uczynić wtedy, kiedy nasz świat potraktujemy jako jeden wielki ogród i będziemy w nim rozwijać alternatywne hodowle, konkurencyjne dla ewolucji. Chociaż próbujemy tego, budując „światy dla siebie” – twierdzi poeta – jesteśmy jednak lunatykami, bo żywimy się w kreowaniu przyrody płytkim „obieganiem uczuć” w jej przestrzeniach. Żeby ten stan przezwyciężyć musimy marzyć o reinkarnacji, a jeśli ona się nie uda, powinniśmy walczyć przynajmniej o prawo do „skromnej działki świata/ z ulubioną gwiazdą”. Rotter – mając to złożone i wywrotowe doświadczenie poetyckiej penetracji i prób tworzenia świata alternatywnego

– określa siebie jako „innowiercę” i sądzi, że jeśli życie przeniesiono nawet na Marsa, poeta ze swej natury zawsze musi pozostać „bimbrownikiem”, czyli pędzić ten swój samogon marzeń odsyłając go do innych światów alternatywnych.

Andrzej Dębowski w zbiorze poetyckim pt. *Do wszystkich niedostępnych brzegów* również nie zgadza się z tym, co dzieje się w naszym świecie, choć niektórzy mówią mu, że za długo już mu się przygląda i nic z tego konkretnego nie wynika. Pomimo to ciągle towarzyszy mu nieufność do otaczającego go świata targanego rewolucjami, wojnami, ubóstwem i brakiem wizji przyszłości. Wszystko to – zdaniem autora – zawdzięczamy nierozumieniu siły napędowej postępu technologicznego, któ-



ARTUR ROTTER

Taboret

W kącie kuchni
zawsze smutny

- Przyszedł na świat
bez oparcia

Zaskoczenie

Chciałem ci
gwiazdkę z nieba –
okazała się
światlikiem

- Ależ było radości



Panorama Krakowa

Fot. Antoni Pietryka

ry napędza zmiany w naszym otoczeniu. Jego utwory ciągle przeplatają sny o bliższej i dalszej przeszłości. Poeta sądzi, że dialektyki tych zmian nie generują jakieś ruchy społeczne, ale raczej serie napierających na nas obrazów, czyniące ludzi bezrobotnymi. W konsekwencji pomimo wojny kolorów świat staje się szary, a poezja traci swoje metaforyczne i twórcze znaczenie, co budzi w nim przekonanie, że nie zmierzamy ku lepszej jego wersji.

Kolejne podróże po świecie do tych przysłowiowych „nieostępnych brzegów” uświadamiają Dębkowskiemu, że tworzenie wzniosłej poezji, np. apologetycznej, staje się ryzykowne i wręcz niebezpieczne, bo obecnie liczy się głównie „być”, a nie tworzyć. W tym zabieganym świecie budzić się musi w poecie potrzeba przebudzenia, choć zdaje sobie sprawę, że marzenie o skrzydłach Ikarą jest domeną dzieciństwa

i z latami traci sens. Poeta opisuje doświadczenia ludzi z czasów wojny i pokoju, głównie budzące u nich cierpiącą pamięć i głęboki żal, które jednak niczego nas nie uczą. Z ironią opisuje ostatnie przemiany związane z odzyskaniem tzw. wolności, która staje się przede wszystkim wolnością do wszystkiego, a więc i do nienawiści, okrucieństwa, upokarzania innych, czemu towarzyszy powrót beznadziei. Nie dziwi go więc, że jak kiedyś w esejach Alberta Camusa fenomen absurdu powraca do naszego życia i przenika je budząc strach egzystencjalny, który głównie kieruje nim. To on rodzi chęć powrotu (ucieczki) do dzieciństwa, wspomnień domu rodzinnego i niechęć do nowości, co w konsekwencji ożywia przekonanie wśród ludzi, że jesteśmy kolejnym „straconym pokoleniem”. Dlatego autor szuka podstaw w myśli i uczuciach do zaproponowania jakiegoś innego, alternatyw-

nego świata i jest mu po drodze z ideałami np. Wojciecha Siemiona, czyli świata bliskości między ludźmi i przyrodą, w którym logika naszego życia staje się przejrzysta, a słowa znaczą to, co znaczą. W wierszu pt. *To my...* Dębkowski tak oto kreśli kondycję naszych kolejnych pokoleń: „To my.../dzieci czeladników i dziwek,/nieczyste sumienia/szukające ocalenia/którym obiecano/szyfr do znaczenia drogowskich./W ciszy załączków życia/zerwaliśmy umowę./Tera wiatr bardziej pachnie solą./a wieczorem miotamy się przed wejściem”.

Poetę drażnią ciągle powtarzane prawdy, która noszą z sobą słowa i dlatego namawia do podjęcia wysiłku, by znaleźć ich nowe wersje, które przenikną „przez zakłętę

mury [naszej] wyobraźni”. To pozwoli nam jakoś – sądzi autor – stający za nami cień strachu odsunąć od siebie, by „nie kamienował naszego życia” i umożliwi nam następnie odnalezienie naszego świata alternatywnego, w którym rozliczymy się z pustką naszej epoki i jej obrazami historii nękającymi naszą pamięć, a w konsekwencji i wyobraźnię.

Sądzimy, że te dwa tomiki napisane przez poetów już po pięćdziesiątce, za którymi stoi ogromny bagaż doświadczenia życiowego, pamiętających dzieje „wielkich idei”, które po pewnym czasie „sięgały bruków”, zawierają ciekawe pomysły na sens życia, choćby budowany przez każdego z nas w swoim osobiście zaaranżowanym, alternatywnym świecie. □

A. Dębkowski, *Do wszystkich niedostępnych brzegów*, Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2013, s. 62 i A. Rotter, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2008, s. 144.



Wieża Ratuszowa. Kraków. Fot. A. Pietryka

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Idzie nowe

głośne światło
rozsiada się chaotycznie
z całą bezwzględnością
na atomowym stosie

niszczy wymuszone uśmiechy
skręca puste jelita
bez ostrzeżenia spada na oczekujących
po miskę strawy

STANISŁAW FRAN CZAK

Poszukiwanie Boga (opowiadanie)

Wszystko zaczęło się od tego jak katechетка, która uczyła nas religii, wyrzuciła nas z klasy. A było tak.

Pewnego razu diabeł mnie podkusił i zapytałem ją przy całej klasie, jakiej płci są anioły, bo na obrazkach i figurkach raz są chłopcami, raz dziewczynkami. Strasznie się zdenerwowała. Cała poczerwieniała, zamachała rękami jakby niebiososa prosiła o wsparcie i wyrzuciła z siebie:

– To są duchy i nie mają płci.

– Jak to nie mają płci? – dociskałem ją do muru.

– Wyjdź z klasy – wycodziła przez zęby.

Zaraz też wyleciał z klasy za mną Franek Nieckula za kolejne wspierające moje wątpliwości pytanie nazbyt dociekliwe. Nie wiem jakie, bo już go nie słyszałem. Ale byliśmy obaj zadowoleni, że mamy wolne.

Innym razem wyrwałem się z pytaniem:

– Gdzie jest Bóg?

– Nasz Pan jest wszędzie – odrzekła kategorycznie katechетка.

– Ale który? – dociekałem.

– Jak to, który? – wyraźnie się poirytowała.

– No, cała Trójca Święta?

Wiedziałem, że na temat Trójcy Świętej się nie dyskutuje, bo to jest tak zwany

dogmat i każdy wierzący przyjmuje go na wiarę. I to jest podstawa religii katolickiej.

– To znaczy, że z nami jest Trójca Święta?

– Oczywiście – przyznała ochoczo katechетка.

– A w szopie u Franka?

– Nawet tam, wszędzie – ucięła.

– A nieprawda – triumfowałem – bo Franek nie ma szopy.

I już bez nakazu katechетки wybiegłem z klasy, a za mną Franek. Lekcje religii były obowiązkowe i nie dyskutowało się na nich o innych religiach, ani o historii Kościoła. Wszyscy mieli umieć pacierz, znać prawdy wiary i przykazania kościelne. Bóg stworzył świat i człowieka i tak jest, koniec dyskusji.

– A diabła? – wyrwało mi się.

– Jesteś heretyk! – wybuchnęła katechетка, która była mała i brzydka, jakby Bóg chciał z niej zakpić.

Więcej nie poszliśmy już z Frankiem na te lekcje, bo po co? Rodzice napisali nam usprawiedliwienie, że nie wyrażają zgody na uczęszczanie na te lekcje. Ale i tak w rubryce świadectwa szkolnego wpisano nam: religia – dostateczny. To była najniższa ocena

jaką można było postawić odrzuconemu uczniowi. I tak z tego przedmiotu wiedzieliśmy o wiele więcej, niż inni, choć nie znaliśmy wszystkich magicznych czynności do liturgii kościelnej. Wszyscy w klasie zazdrościli nam szczerze, że my to mamy dobrze, bo nie musimy chodzić na te nudne lekcje. A my z Frankiem uczciwie wykorzystywaliśmy ten czas. A to przesiadywaliśmy w bibliotece, a to szliśmy na wędrowną leśną lub rzeczną. Ta ostatnia bywała nawet zyskowna, gdy złowiliśmy jakieś ryby w rzece, czasem pstrąga czy sumę i dumni wracaliśmy do domów ze zdobyczą, którą potem przyrządzano na kolację.

– To gdzie jest ten Bóg i jak wygląda? – pytaliśmy babci.

– A ona na to:

– Jak będziecie bardzo chcieli, to się wam może objawi. Tylko trzeba wtedy być godnym na to spotkanie. Nie grzeszyć, mieć dobre uczynki, pościć – radziła.

Przygotowywaliśmy się do tego z Frankiem ze dwie niedziele.

Kiedy byliśmy już przekonani, że to już teraz, spotkaliśmy pod kapliczką wsiową wariatkę, która ganiała po wsi z rozwianymi włosami i szukała prawdziwego człowieka, jak mówiła. Kto to niby był ten prawdziwy człowiek, nikt nie wiedział. Wszyscy stukali się znacząco w czoło, no wariatka, lepiej takiej zejść z drogi. Próbowaliśmy z Frankiem zejść jej z drogi, ale ta zastąpiła nam ją i wzięła się pod boki.

– Ha, tużecie – krzyknęła. – Tak mi trzęzycie czas, a nie wiecie, ile wam go jeszcze pozostało!

I tu wariatka błysnęła nożem kuchennym, który chowała w fałdach spódnicy, na dowód, że nie żartuje.

– Chcecie się pomodlić przed tym, czy nie będziemy robić ceregieli? – spytała.

Popatrzyliśmy na siebie, kombinując jak tu się wymigać z tej sprawy.

– Dobra, dobra – mruknęliśmy, żeby zyskać na czasie. – Daj nam się pomodlić.

– Najlepiej do Belzebuba, to wam odpuszczę, ale musicie zmówić pacierz od końca – zażyczyła sobie ta wiedźma. – No, klękajcie.

– Chyba zgłupiałaś całkiem – powiedziałem. – Słyszałaś kiedyś, żeby do Belzebuba modlić się na klęczkach?

– No nie – zmartwiona odezwała się wariatka. – To jak? – zapytała niemal z rozpaczą.

– Musisz się rozebrać do naga, a my cię pocałujemy w tyłek wymawiając imię szatana.

– Naprawdę? – zawahała się. – No dobra, tylko szybko, bo nie mam czasu. Muszę jeszcze zarznąć pannicę od Strąka, bo rzuca uroki na ludzi i robi mi na złość. Potem wszystko na mnie!

– O Jezu – jęknął Franek.

Trąciłem go znacząco, żeby się nie rozklejał.

– No to do mszy – zakomenderowała, aż się sam zdziwiłem, zresztą razem z wa-



BP

riatką, która ukontentowana poczęła się rozbierać.

Nie miała z tym wiele problemów, bo odpięła guziki kaftanika i nagle wysypały się i rozkołysały piersi jak dzwony. Onie mieliśmy z Frankiem i ledwo się powstrzymaliśmy, żeby ich nie dotknąć, nie sprawdzić ich miękkości i zapachu!

Ale Józka, tak jej chyba było, jak gdyby nigdy nic dalej odpięła szeroką spódnicę i spuściła w dół. A wtem ukazały się w całej swojej urodzie gładkie uda dziewczyny, włochate łono i długachne nogi. Obaj z Frankiem staliśmy jak wryci, a ona triumfowała. Zakręciła biodrami i odwróciła się do nas tyłem. Włosy rozsypały jej się po ramionach aż do białych pośladków, rozstawiła nogi i zgięła się w pół ukazując dorodną owłosioną waginę, wabiącą swą tajemnicą niczym staw obrosły trzcina.

Żaden z nas nie mógł się ruszyć. Pierwszy ochłonałem ja i wykrztusiłem z siebie:

– Przybądź Belzebubie, Belzebubie, i ukarż Józkę za jej grzechy!

Po czym z całej siły klepnałem w białe, pulchne zad wariatki i dałem drapaka, a za mną skamieniały Franek. Biegliśmy przez łąkę wprost przed siebie, nie zważając na mokre podłoże i wysokie trawy chłuszczące nas po rękach i twarzy. Ochłonęliśmy dopiero na leśnej polanie i padli w jej objęcia na wpół żywi. Przed naszymi oczami wciąż widniała uroda tej wariatki, która regularnie śniła nam się po nocy.

Rano, jeszcze pełni wrażeń opowiadaliśmy sobie, upiększając je do niebywałych obrazów, tak że w końcu nie pamiętaliśmy co było snem, a co naszą chłopięcą fantazją.

*

Upłynęło sporo czasu zanim poczuliśmy się na tyle godni, żeby spotkać się

z Bogiem. Najpierw postanowiliśmy uzupełnić naszą wiedzę z religii. Jako pierwsi w klasie przeczytaliśmy *Nowy Testament* i książkę Kosidowskiego o rzekomych cudach biblijnych. Prawdę mówiąc, mieliśmy niezły mętlik w głowach, ale tym bardziej byliśmy zdecydowani poszukiwać Boga.

Stary Maciej, który już niejedno widział w swym życiu, przeżył dwie wojny i trzy baby, był sołtysem i znachorem, siedział na przyzbie i pykając z fajki patrzył gdzieś w zaświaty i rechotał:

– Jakiego Boga chcecie sukać? Tego, co ksiądz godo na kazaniu? Dyć go nie najdziecie nika. Zamknęli go te corne w sutannak w kościele i każą sie nom kłaniać, zdzierając z gupik ludzisków piniondze za co sie do. Ale sęk w tym, ze one udajom, ze jest, bo z tego zyjom, a tymcasem wcale go ni ma.

– Jak to nie ma? – zdziwiliśmy się. – To co jest?

– Ano jest świat i my, i cało przyroda. To ona jest tym bogiem, albo jak mówiom uzeni siłom wyzsom. Wiecie ile bogów było w takij Grecji, Rzymie cy Egipcie w downyk casach? A i dziś jest ik sporo. W islamie jest Allah, u Żydów Jahwe, a u nas jest Jezus i Trójca Święta. Zaś u buddystów, a są ik milony – boga nima wcale. Jak zyjom ućciwie, to po śmierci odrodzajom sie w innym, lepsym cłowieku, z lepsiejszyj kasty, to jest warstwy społecznyj, a jak zaś zyjom bela jak, to sie odrodzajom bela jak. No na przykład w zwierzęciu, albo owa-dzie cy trowce. Ale bez medytacje, takie uduchowione myślenie, mogom jak Bud-da doznać olśnienia i wynijść z tego wiec-nego odrodzania sie w coraz to innym życiu, no i wejść w tak zwanom pustkę, w któryj juz nic ni ma. Po co sie męczyć roz w jednym,

roz w drugim zyciu? Ale to jest całkiem inne przemyslenie, inno kultura, u nos nieznan. Nieraz ci u nos prawiom, ze u nik, to niby po smierci wędruje dusa. Ale oni nie wiezom w duse, to jak? Nic nie rozumiem ci nasi pobratymce.

No i masz, wybieraj co chcesz. Samych wyznań w Polsce jest ze 40, a w Ameryce 10 razy więcej. To dowodzi, jaki człowiek jest biedny, że się musi podpierać jakąś religią, że niby nie jest sam na tym świecie, no i że po coś żyje, bo jak?

*

W czasie wakacji wybraliśmy się na wyprawę w Bieszczady, ale nie doszliśmy nawet do pół drogi, gdy zgubiliśmy mapę i spędzili razem upiorną noc w lesie, w którym wszystko żyło. Drzewa chrząkały i przestępowały z nogi na nogę, trawy klóciły się szeptem, jakieś zwierzęta ganiały po lesie, w oddali wyły wilki i świeciły oczy drapieźników, i straszły jakieś duchy. Mieliśmy dość, wróciliśmy następnego dnia pokorni i cisi na szlaki Beskidów. Niebo a ziemia. Łagodne krajobrazy, osiedla i wsie zamieszkałe, pełne życia. Zaraz pierwszego dnia zatrzymaliśmy się w starej chałupie, stojącej nieco na uboczu, tuż pod lasem. Obskoczyła nas dzieciarnia, obdarta i niemilosiernie zabrudzona.

– Co nam przynieśliście, macie dla nas cukierki?

Na szczęście mieliśmy. Rzucili się na słodycze, wygłodzone stado do cna, z radosnym błyskiem w oczach. Młoda gospodyni wycierała ręce w fartuch nieco zmieszana naszym najściem.

– Pójdźcie, pójdźcie, dom wam zimnioków z kwaśnym mlikiem.

W kącie leżała stara kobieta, która z trudem łapała powietrze.

– E, to ino babka, co ni moze jakosi zemrzyć. Pon Bóg je nie kce cy co? Czasem se myślę, ze Go ni ma, bo po co by miół skazować ludziska na takie męki i nendze, no powidźcies.

– I my Go też szukamy, ale dotąd jakoś Go nie znaleźliśmy, ani Jego, ani żadnego innego.

Spaliśmy na strychu, bo w izbie nie było miejsca. Myszy hałasowały całą noc, tak, że nawet nie zmrzyliśmy oka. Nazajutrz pomaszzerowaliśmy w świat.

Droga prowadziła przez pola i łąki, słońce piekło jak diabli. Byliśmy zmęczeni i spragnieni wody. Kiedy dotarliśmy do pierwszego gospodarstwa we wsi, wydało nam się, że znaleźliśmy się w oazie. Obejście było przytulne, tak nam się przynajmniej zdawało, zwłaszcza że pośrodku niego górował żuraw studni. Dopadliśmy do niego obaj i nie pytając gospodarza o pozwolenie naciągnęliśmy dźwignię z wiadrem do głębokiej studni, żeby nabrać wody i wreszcie zanurzyć twarz i ręce. Piliśmy łapczywie, ale z szacunkiem, jak przystało na tak zacny napój, który przywraca zdrowie i chęć do życia.



BP

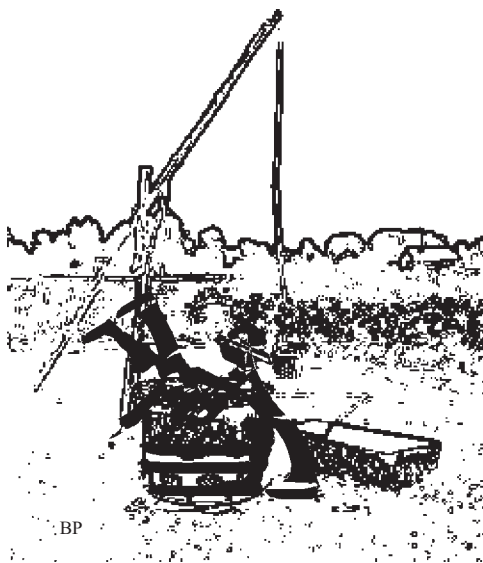
Już mieliśmy ruszyć dalej, kiedy Franek podbiegł do cembrowanej studni, nachylił się i krzyknął w jej głębinę:

– Boże, jesteś tam?

I zwrócił się do mnie z radosnym odkryciem.

– Wiesz, chyba jest, bo się poruszył – wykrzyknął.

I Franek ponowił wołanie w czeluście studni. Odpowiedziało mu echo, które wolno tonęło. Nagle Franek stracił równowagę i runął z okrzykiem w głębinę. Słysząc było wciąż echo jego wołania i stłumiony plusk ciała. Podbiegłem do studni i pośpiesznie spuściłem ramię żurawia z wiadrem w głąb studni, ale Franek pewnie już nie żył, nim utonął na dobre. Świadczyło o tym głucho uderzenie o lustro wody.



Pogrzeb Franka był niezwykle uroczysty. Była cała klasa i katechetka, która płakała rzewnymi łzami. Był dyrektor szkoły, nauczyciele, rodzice i sąsiedzi. Ksiądz w swoim płomiennym kazaniu powiedział, że ten pobożny i cnotliwy chłopak został powołany

na służbę Bożą i że z jego życia powinniśmy wszyscy brać przykład. Przyjaźniłem się z Frankiem, znałem jego marzenia i wszelkie psoty. Nic z tego, co powiedział ksiądz, mi się nie zgadzało. Potwierdzało tylko zakłamanie i obłudę, której kler hołduje na co dzień. Cóż, skoro potrzebna była legenda Franka dla potomnych. Ale przecież nie tylko ja go znałem. I co na to inni? Jak to godzą ze swym katolickim sumieniem? Byłem do końca obecny na tym pogrzebie. Patrzyłem, jak rozpacza jego matka i rodzina. Widziałem, jak nudzą się jego koleżdy, którzy nie mogą wyraźnie ustać w miejscu, i szturchają się, szczypią, i obrzucają kamykami. A kiedy już wszyscy się rozeszli, i grabarze usypali grób, oklepali łopatami i wbili drewniany krzyż, a potem ksiądz przeliczył pieniądze i zadowolony schował portfel.

Swoją scenę odegrała Józka, miejscowa wariatka. Najpierw, ku mojemu zdumieniu, okadziła grób gromnicą. Skąd ona ją wzięła? Chyba ukradła z kościoła. Gdy skończyła – rozebrała się, bezwstydnica jedna i położyła na świeżo usypanej mogile. Leżała tak podobno do rana. Znaleźli ją ludzie ledwo żywą, ale jakoś ocucili i oddechali, tak, że przyszła do życia i pyta:

– A gdzieś mój syn Franek? Czemuś mi go Boże zabrał?

I dalej rozpaczać, gonić w koło, rwać włosy. Musieli ją parobczaki, rosłe chłopcy, związać i odwieźć do szpitala. Od tego czasu słuch po niej zaginął. Zachował mi się tylko w pamięci obraz jej nagiego ciała, z porażającą bielą jej nagich pośladków.

*

Nazajutrz przyśnił mi się Franek. Grał z aniołami w piłkę, kiwał ich jak chciał

i zaśmiewał się przy tym do łez. Kiedy mnie spostrzegł, rzucił wszystko w diabły i przybiegł do mnie.

– Przyniosłeś mi cukierki? – zapytał.

– Nie wiedziałem. To zmarli w niebie nie mają cukierków? – dziwiłem się – Co to za niebo?

– Takie przejściowe – powiedział z powagą Franek. – Zanim wyremontują to właściwe, to pewnie i ty się tu znajdziesz. Będziemy rznąć w gałę, nie ma tu z kim się bawić, nudy na pudy. Aniołki głupiutkie nieopiórkowane, no nie ma tu z kim zagrać w dobrą piłkę.

– Nie martw się – powiedziałem – przyjdę kiedyś na pewno.

I z rozmachem klepnąłem go w ramię, wtedy Franek rozsypał się cały jak kruche naczynie z porcelany. Całe niebo zawirowało jak podczas burzy na pustyni i przestało istnieć. Zostałem sam, który też zmieniłem się w drobiny, coraz mniejsze i mniejsze, aż zniknąłem i zbudziłem się z krzykiem.

– A więc to prawda – myślałem głośno – niebo i Bóg istnieje we śnie. I ja też jestem ze snu. Najlepszy dowód, że byłem zjawą wraz niebem i Frankiem, która przyska jak bańka mydlana.

Przybity do cna wybrałem się na długi spacer po lesie, gdzie kwitło życie i walka o przetrwanie. Drzewa pięły się w górę do słońca nie zważając na inne, które musiały wegetować w cieniu. Krzewy i trawy walczyły o prawo pierwszeństwa, żuk toczył swą kulkę gnoju, mrówki szły na koniec świata, zając drżał jak osika w swej norze w obawie przed drapieżnikami i wdzięczyły się poziomki na miedzy. Piękne jak życie i straszne jak życie. Śmierć i życie. Na spróchniałych pniach rosły młode drzewka, na zgniłej trawie i liściach kwitły kwiaty i wyrastały dorodne grzyby. Jastrząb rozrywał właśnie na strzępy gołębia, by

nakarmić swoje pisklęta, tymczasem pisklęta gołębia umierały z głodu, będąc pokarmem dla innych.

Siedziałem tak na pniu ściętego drzewa i rozmyślałem nad sensem życia. To jest prawdziwy bóg – utwierdzałem się w tym przekonaniu. Ta potężna matka – przyroda, natura wszechrzeczy!

Gdy doszedłem, nie wiedząc kiedy, do miasta słońce schowało się za chmury. Przed miejscowym pubem siedział zamyślony mężczyzna, który palił papierosa.

Podobno poszukujesz Boga – zaczął mnie niespodziewanie. – Jestem nim – powiedział zaciągając się papierosem. – Siadaj, opowiem ci jak jest w niebie, tylko postaw mi piwo.

Koniec.

IGNACY S. FIUT

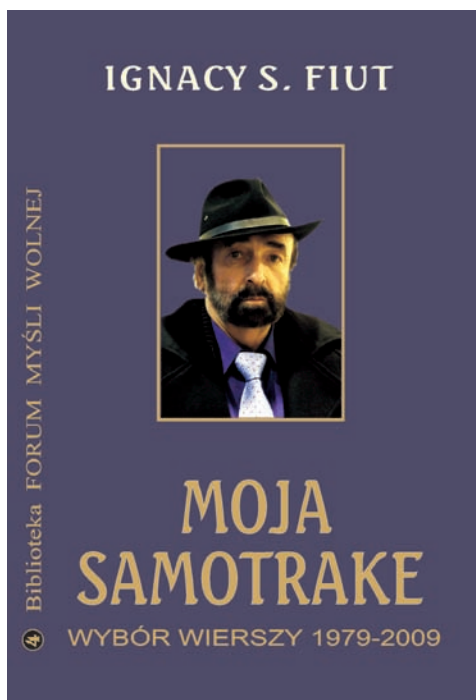
Kosmos

Śmietnik dnia wczorajszego
w kubłach wypełnionych
Studiami o sztuce
poezją Ady`ego

plowiejący papier milczy
kolorami farb drukarskich
litery wypluwają pot narzędzi
masarskich

a Kosmos drzemie
ze strzałką czasu
pomiędzy odpadkami
bezpieński aniele
módl się za nami

IGNACY S. FIUT



Przeciw-wiersz

(kawałek lirycznej samokrytyki)

nie należę do pokolenia JP II bo jestem za stary
nie będę modlił się wierszem do biodronki
nadmuchiwał różowy balon metafizyki
– przecież kiedyś z hukiem pęknie

jestem typem zbyt sentymentalnym
nie będę romansował z Panem Cogito
choć kocham skrycie tego wiernego przyjaciela
– zawsze rozumiemy się doskonale

chcę być poprawny seksualnie i politycznie
tak zawsze jest swojsko i bezpiecznie
nie da się oderwać Nieba od Ziemi
– o tym dowiaduję się codziennie

na świeżej trawie bosymi stopami obmywanymi
poranną rosą uwielbiam pisać wiersze
jestem z pokolenia J 23
– to dzisiaj przecież wstyd!

* * *

w Kosmosie
moje i twoje życie
jest Niczym
dla mnie i ciebie
jest Wszystkim
aż w Nieskończoność
a przecież i ona
jest jakoś nieskończenie
skończona
tak dla mnie
jaki dla ciebie
ołowiane chmury
nad naszymi głowami
jak zaciśnięte pięści
rzucają cienie na nasze
drogi
i tylko Wieczność
uśmiecha się do nas
podejrzanie
wyzumiale



ANNA LASEK DUMLER



Pozytywka

Mój mały klaun
siedzi ze skrzyżowanymi nogami
na skrzynce Romy
de Paris
and Spain
mały kluczyk skrzyneczki
porusza trąbkę Mariackiego
i słycać jak jarzębina
spada kuleczkami w trawę
ciemnokrwistymi
jak pulchne malinowe usta
mojego klauna
i drobne perły łez
kiedy tańczy na skrzyneczce
złota trąbka
przekuwając swoje serce
szpilką...

październik 2010 r.

Prorocy

Prorocy nie rodzą się
Dusza wradza się z nowym Narodzeniem
Jak latarnie morskie
Rządzą światłem nocy

Pyszni i dumni
Jak kłamcy zachwalają bułki maślane
Za które każą sobie płacić

Święty Franciszek jak dziecko
Skacze do góry
Zabawiając kwiaty
Przed ciekawymi
Na placu Bazyliki
W Santa Fe

Prorocy i bogowie
Sierocy los tych
Którzy im wierzą
A sami są prorokami
Szczęścia
Dzięki swej niewierze i niewinności

Święty Franciszek
Skacze do góry
Zabawiając kwiaty
Przed ciekawymi
Na placu Bazyliki
W Santa Fe...

wrzesień 2010 r.

Kamienny Krąg Merlinga

Kiedy łyzy się dotyka i tuli
Jak amfora niebieska
Nieograniczona miłość
Świadomości i nieświadomości
Unicestwienie
Lustro sekundy

marzec 2012 r.

ANTONI PIETRYKA

Po co pisać do szuflady...

...to temat konkursu literackiego zorganizowanego przez Zespół Szkół Ogólnokształcących i Starostwo Powiatowe w Suchej Beskidzkiej pod patronatem ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego.

W czerwcu br. jury pod przewodnictwem **Stanisława Franczaka**, prezesa Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego, **Antoniego Pietryki** – zastępcy redaktora naczelnego „Forum Myśli Wolnej”, oraz polonistek: **Małgorzaty Skawińskiej** i **Małgorzaty Kłapyty** miało nie lada kłopot, by spośród 64 prac wyłonić zaled-

wie kilka do nagrody literackiej (niektóre liczyły po kilkaset stron), zwłaszcza że poziom konkursu stał na wysokim poziomie, w którym objawiło się sporo talentów.

– Wygrali wszyscy – jak powiedział znany powieściopisarz i poeta Stanisław Franczak – bo wszyscy pokazali swą wrażliwość.



Niewątpliwą atrakcją były *Opowieści okołobabiogórskie Kazimierza Surzyna* napisane w ludowej gwarze (I miejsce w kategorii dorosłych). W kategorii szkół gimnazjalnych palmę pierwszeństwa przyznano **Michałowi Szczyburze** za interesu-

Równocześnie przyznano nagrody laureatom Konkursu Fotograficznego, który zorganizowały nauczycielki biologii i fizyki w ZSO w Suchej Beskidzkiej – **Natalia Michaś** i **Urszula Skolimowska**.



jące opowiadania *Antyczna przygoda*, zaś w kategorii szkół ponadgimnazjalnych I miejsce zyskała praca **Urszuli Dyrzc** zatytułowana *Victoria znaczy zwycięstwo!*



W uroczystości uczestniczyli: starosta Powiatu Suskiego – **Tadeusz Gancarz** oraz wicestarosta **Jan Woźny**. Uczniowie wręczyli swoim opiekunom zrobione z tysięcy elementów papierowe łabędzie.

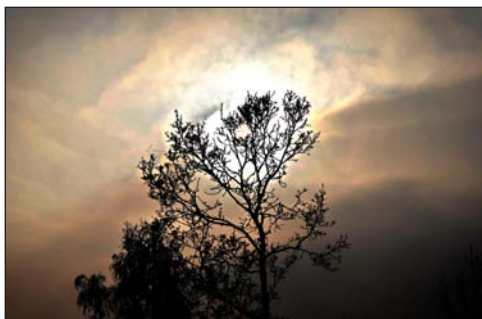
Gospodarzami imprezy byli: dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Suchej Beskidzkiej **Jan Zadora** i wicedyrektorka **Zuzanna Chaja**.

Gratulujemy i obiecujemy, że będziemy pilnie śledzić dalszy rozwój talentów. Organizatorzy czynią starania o wydanie almanachu nagrodzonych prac.

Wybraliśmy kilka prac fotograficznych, które prezentujemy na następnej stronie. □

Fotografie: Antoni Pietryka

WYBRANE PRACE
W KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM



Gibas Anna



Katarzyna Rusin



Monika Totos

U dołu: Gibas Anna





STANISŁAW FRAN CZAK

Potwory i potworki

Wreszcie nadjechał rozklekotany tramwaj. Zakaszał na przystanku ciężko dysząc w miejskim upale. Wgramoliłem się nie bez trudu do wagonu, skąd uderzył mnie zaduch niemytych ciał rodaków. Ale przemogłem się i wszedłem do wnętrza.

Jakaś panienka o urodzie młodej sarny ustąpiła mi miejsca z wymuszonym uśmiechem. Opadłem ciężko na twarde krzesło i wbiłem wzrok w pejzaż, który ledwo malował się za brudną szybą. Nagle do moich uszu dobiegły śmiechy i chichoty grupy dziewcząt, najwyraźniej studentek, które dzieliły się wrażeniami z ostatniej imprezy akademickiej.

– Ale było zajebiście – powiedziała jedna z nich. – Ten kurwizson się naciął na mnie. Myślał, że jestem łatwa.

– Spoko – odezwała się druga. – Na mnie też sobie zęby połamał.

Tramwaj szarpnął i zatrzymał się. Jedna z nich machnęła ręką i powiedziała:

– No to nara.

– Spadaj i pozdro dla Mietka – pożegnały ją koleżanki.

Zadumałem się. Niby rozmowa toczyła się w języku ojczystym, ale jakimś innym, jakimś mi nieznanym.

– Przepraszam bardzo – powiedziałem zwracając się do rozbawionych dziewczyn – co to znaczy **zajebiście**?

– Nie wie pan? – z rozbawieniem zwróciły się do mnie. – No tak, za waszych czasów mówiło się inaczej, a dziś to znaczy więcej niż wspaniale, znakomicie – tłumaczyła mi cierpliwie jak dziecku jedna.

– No dobrze – nie dawałem za wygraną. – A od czego to słowo pochodzi?

Popatrzyły po sobie zdziwione.

– No jak to? – tłumaczyły mi. – Słowo to słowo.

– Ale każde słowo ma swoich rodziców, swoich krewnych – próbowałem im wyjaśnić.

– Ale o co panu chodzi? – nie wytrzymała jedna z nich.

Jakaś staruszka uśmiechała się i przytakiwała mi w milczeniu. Tymczasem słowo skurczyło się, zmalało i uleciało przez okno, jak to słowo-potworek. Zaglądnąłem w domu do słownika języka polskiego. Słowo to oficjalnie widniało w spisie słów języka ojczystego. Cóż, z faktami nie można dyskutować.

Idę ulicą Floriańską do Rynku Głównego. Po drodze witają mnie **puby**, nie tam

żadne kluby, piwnice, czy bary, a właśnie puby. Dalej **shopy**, a nawet widziałem spolszczoną wersję **szop**. I wcale tu nie chodziło o miłego zwierzaka ani zwykłą szopę, jakich pełno w górach, ale o sklep. Dżungla, gdzie ja jestem? We Francji zabroniono używania nazw obcych, w trosce o czystość języka, a u nas? Wprawdzie istnieje Rada Języka Polskiego, Sejm uchwała nawet ustawy dotyczące obowiązujących norm języka ojczystego, ale konia z rzędem temu, kto mi powie, komu to potrzebne, jeśli nie przestrzega się przyjętych reguł. Ktoś powie, że język jest żywy, i że się rozwija. Lepiej byłoby powiedzieć – przeobraża lub zmienia, bo z tym rozwojem jest różnie. To prawda, że przez wieki mamy sporo naleciałości obcych w języku polskim. Tak kształtowała go nasza historia i kultura ulegająca różnym wpływom. Wszak nie żyjemy w próżni, ale po co zaśmiecąć język ponad miarę?

I tak mamy dużo germanizmów, zwłaszcza w nazwach, które wywodzą się z rzeźmiostł drukarskich czy topografii. Są elementy francuszczyzny salonowej, ale i pozostałości ze wspólnych wypraw wojennych, choćby tej napoleońskiej.

No a teraz króluje angielszczyzna, ogólnościatowy trend rozwoju komunikatywności międzynarodowej. Ale kto wie, prócz fachowców, że najwięcej i najtrwałszych wpływów, dziś już niezauważalnych w naszym ojczystym języku, pochodzi z języka czeskiego? Wszystkie stwardnienia zawdzięczamy tym wpływom, np. **obywa-tel**, powinno być **obywa-ciel**, **serce**, powinno być **siercie** jak sierdzić się, miłosierdzie, osierdzie, a jest serce od słowa czeskiego – **srdko**, następnie **wesele**, a winno być **wiesiele**, jak sioło, itp. itd.

Najciekawsze jest to, że niektóre wyrazy z tej samej rodziny zostały nienaruszone w języku polskim, jak na to wskazują przykłady, choćby **ciele**, w języku czeskim – **tele** (telente). Za to liczne dowody wpływów mamy w toponomastyce, czyli nazwach terenowych. Najpiękniejsze – według mnie to złożenie **Katowice Ligo-ta**, co oznacza **Katowice Ulga** – zwolnione z określonych danin, czy **Tychy**, po polsku **Cichy(e)**. Ale co tu mówić o wpływach obcych, jeśli tworzyliśmy własne nurty językowe, jak choćby nazwę wódki z łac. **aqua vitae** – chłopie nazwali ją po swojemu – **okowitą**, a miejscowość **Limanowa** od **villa nova**, ba, sam **Kraków**, co udowodnili językoznawcy – pochodzi nie od króla Kraka, a zwyczajnie od **krzaków**, jako że **Wawel** wywodzi się od **wawela**, czyli suchego miejsca, a wokół były mokradła i rozlewiska Wisły porośnięte krzakami. Ale, rzecz jasna, wolę legendę o mądrym królu Kraku, a nie historyczno-naukowe fakty. Chyba nie tylko ja, prawda? W tym przypadku to zupełnie co innego. Inna sprawa, gdy do języka polskiego wkradają się dziwne neologizmy, najczęściej rodem z żargonu młodzieżowego, dziennikarskiego, naukowego, a nawet z namaszczenia Kościoła. Bo, na miły Bóg, po co tworzyć jakieś uświęcone potworki, jeśli nasze rodzime słowa są w pełni zrozumiałe. Po co zastępować słowo **odwiedzać** słowem **nawiedzać**, słowo **wzbogacać** słowem **ubogacać**. Ani to wzniosłe, ani piękne, ale obowiązuje w życiu religijnym i zostało uświęcone przez Kościół.

Osobna sprawa dotyczy liczebników. Uczy się ich odmiany już w szkole podstawowej, ale w praktyce życia codziennego bywa z tym bodaj najgorzej. Słyszę w tv,

w przemówieniach notabli, wystąpieniach profesorów i artystów – rok dwutysięczny trzynasty, dwutysięczny dziesiąty itd. Kiedyś na poważnym posiedzeniu postanowiłem przeprowadzić krótki kurs praktyczny odmiany liczebnika.

– Mamy tylko jeden tysięczny i jeden dwutysięczny rok, każdy następny to **dwa tysiące pierwszy, dwa tysiące dziesiąty** – mówiłem jak dzieciom. I tu dopiero narobiłem bigosu. Nikt już nie wiedział, jaka jest poprawna forma. Gorzko pożałowałem swego nieroztropnego czynu. Ale czy taki potworek musi zaistnieć na stałe w naszej mowie? Czy musi być powszechnie używany w mowie potocznej i języku kultury? Zwłaszcza że w praktyce używamy tylko niewielki procent słów z języka polskiego.

W codziennych rozmowach jest ich zaledwie kilkadziesiąt, do stu, w mowie pisanej najwyżej do dwustu, a w literaturze pięknej nie przekracza normy 1000 słów. Gdy tymczasem w słowniku języka polskiego jest ich około 200 tysięcy. A więc? Czyżbyśmy używali narzecza?

Ubóstwo językowe rzuca się w oczy. Po co go jeszcze zaśmiecać? A przecież język nasz mieści w sobie także gwary, które są jego ozdobą, mieści również i żargony, które są nierozłączne z zawodami. Ma go środowisko młodzieżowe, dzielące się zresztą na liczne podgrupy, ma świat nauki i studenci, rzemieślnicy i dziennikarze... i wiele innych środowisk. Do zubożenia języka walenie przyczynił się internet i komunikowanie się przez komórki. Tak właśnie – komunikowanie. Główną ideą wszak jest zawarcie w najkrótszych zdaniach i skrótowym zapisie słów komunikatu. Modne stają się komiksy, w których zawrzeć można skrótową literaturę piękną i ojczystą hi-

storię. Nie ma tu miejsca na myśl czy refleksję.

Dokąd to wszystko zmierza? Jaki typ społeczeństwa i kultury dziś budujemy? Nie dziw, że 65% społeczeństwa nie przeczytało w ciągu roku żadnej książki, a pozostali? Nie chcę pytać co czytają i dlaczego, boć przecie studenci i uczniowie muszą przeczytać w ciągu roku przynajmniej jedną książkę.

Moja 4-letnia wnuczka rysuje coś na kartce.

– Dlaczego namalowałaś takiego potwora? – pytam.

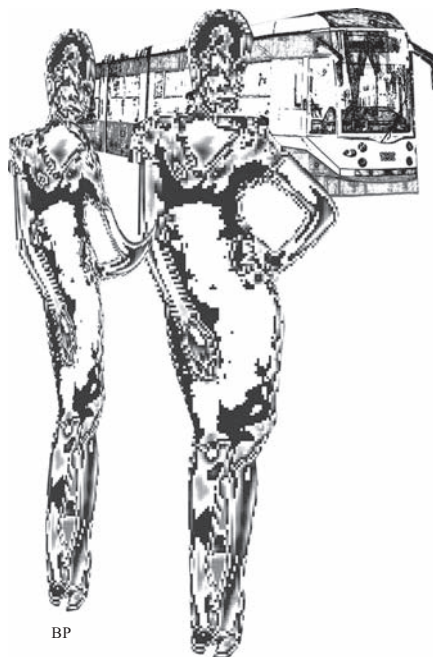
– Oj, dziadku, nie widzisz, że on jest taki malutki i nie ma co się go bać?

– A jak niespodzianie urośnie?

– To wyrzucę go do kosza.

Prawda, jakie to proste!

□



BP



RES HUMANA, zeszyt 4/2013 r.

Zdzisław Słowik w art. *Spór o rozumienie przez Kościół demokratycznego państwa prawa pisze:*

(...) podczas tegorocznych obchodów katolickiego święta Bożego Ciała słowa kard. Stanisława Dziwisza, że „Kościół przypomina człowiekowi o nadrzędności prawa Bożego nad prawem stanowionym przez prawodawcze instytucje” wywołały zrozumiałe i szczególne poruszenie oraz reakcję nie tylko ze względu na osobę samego kardynała, lecz istotę tego, co chciał tymi słowami zakomunikować wszystkim swoim słuchaczom. „Jeżeli hierarchowie nie rozumieją – trafnie skonstruowała Katarzyna Wiśniewska w Gazecie Wyborczej – że ich przekonania nie muszą być zapisane w ustawach i będą się z tego powodu obrażać na rzeczywistość, mur między Kościołem a społeczeństwem, które – jak to ujął prezydent – jest różnicowane, będzie rósł”. Ten mur, dodajmy, rośnie już nieopstrzeżenie każdego dnia...

ANGORA nr 28, lipiec 2013 r.

z rozmowy z dr. Pawłem Boreckim z Katedry Prawa Wyznaniowego Wydziału Prawa i Administracji Uni- wersytetu Warszawskiego:

„Dla dobrego ułożenia wzajemnych stosunków konkordat nie był potrzebny (...) Zawarcie konkordatu było korzystne przede wszystkim dla Kościoła instytucjonalnego. Państwu polskiemu nie przyniosło żadnych wymiernych korzyści, a jedynie zwiększyło jego zobowiązania. (...) Konkordat nie opi-

suje relacji Państwo – Kościół i dlatego powinien być uzupełniony o renegocjację prawnofinansowe. Uzasadniony byłby aneks do konkordatu, w którym znalazłaby się korzystna dla Państwa wykładnia zasad niezależności i autonomii Państwa i Kościoła. A prof. Jan Hartman mówi, że to „traktat haniebny”.

GAZETA WYBORCZA

Prof. Jan Hartman – filozof, etyk – pisze w artykule *Traktat haniebny*:

Obecność w polskiej konstytucji nakazu zawarcia umowy międzynarodowej ze Stolicą Apostolską, która to umowa z definicji nie jest symetryczna, gdyż gwarantuje przywileje obcemu państwu na naszym terytorium, jest ograniczeniem suwerenności Polski. Jednocześnie w tym samym artykule jest powiedziane, że wszystkie Kościoły i związki wyznaniowe są równoprawne. To sprzeczność. Konstytucyjny zapis o nakazie zawarcia konkordatu trzeba usunąć, gdyż narusza on godność naszego kraju. Właśnie dlatego, że Kościół katolicki jest w Polsce tak silny, Państwo Polskie musi dbać o to, żeby nie był traktowany w sposób uprzywilejowany. Jest to nie tylko upokarzające, ale niezgodne z konstytucją. Fakt, że Kościół staje wobec Rzeczypospolitej Polskiej nie jako wspólnota wyznaniowa, tylko obce państwo, i żąda dla siebie prawnych gwarancji w konkordacie i konstytucji, jest aktem nieprzyjaznym. Nie można tolerować sytuacji, gdy mienie kościelne w praktyce jest czymś eksterytorialnym, nad czym państwo faktycznie nie sprawuje żadnej kontroli. Tak jak nie można akceptować tego, że Kościół zobowią-

zuje się do przestrzegania polskiego prawa dobrowolnie, podczas gdy wszyscy obywatele podlegają temu prawu w sposób przymusowy. Na mocy konkordatu nad Kościołem katolickim w Polsce nie sprawują kontroli praktycznie żadne organy władzy państwowej włącznie z Sejmem. To wszystko sprawia, że moim zdaniem konkordat ma charakter traktatu haniebnego i nie da się go obronić, ani moralnie, ani prawnie. Trzeba więc go wypowiedzieć, ale najpierw musimy zmienić konstytucję. Nim to jednak nastąpi, trzeba wezwać Stolicę Apostolską do jego renegocjacji, tak by stał się umową, która zbliżone korzyści przynosi obu stronom i podobne nakłada na nie ciężary. Zdaję sobie sprawę, że dziś byłoby to bardzo trudne. Gdy chcemy być suwerenni wobec Rosji czy Niemiec, to musimy dojrzeć do suwerenności także wobec Watykanu. Na szczęście naruszając autonomię Państwa hierarchowie robią wszystko, żeby tak się stało. Za kilkanaście lat Kościół nie będzie już w Polsce stojącą ponad prawem siłą polityczną, a konkordat przejdzie do niechlubnej historii.

W tej samej GAZECIE WYBORCZEJ
prof. Stanisław Obirek –
teolog, historyk, były jezuita – pisze
w artykule *Właściciele naszego państwa*

Moim zdaniem konkordat to umowa jednostronna, dająca Kościołowi prawa, a na Państwo Polskie nakładająca obowiązki. Konkordat sprawił, że kler, a zwłaszcza biskupi, poczuł się właścicielem naszego Państwa. Wystarczy posłuchać homilii różnych hierarchów, od kard. Dziwisza po abpa Michalika, żeby dojść do wniosku, że chcą wprowadzać „prawo boże” ponad prawem stanowionym. Wielu duchownych pozwala sobie na rzeczy, za które zwykły śmier-

telnik odpowiadałby przed wymiarem sprawiedliwości. Konkordat sprawił, że mamy „państwo w państwie” i ani prezydent, ani premier nie przeciwstawiają się tej rosnącej arogancji Kościoła. W Hiszpanii kler kiedyś też miał wielkie wpływy, ale znaleźli się tam politycy, którzy wiedząc, jak wiele szkód w przeszłości w ich kraju wyrządził Kościół, nie chcą powtórki z historii i nie pozwalają księżom ingerować w politykę. Tymczasem u nas Kościół jest postrzegany jako jedyny obrońca wszelkich możliwych praw i stąd ten zupełnie niezastużony autorytet moralny, jakim się cieszy.

W GAZECIE WYBORCZEJ
w artykule pt. *Kraj umiarkowanego*
***fundamentalizmu* prof Magdalena**
Środa – filozofka, historyk idei – pisze:

Nie interesuje mnie konkordat. Interesuje mnie, żeby Polska przestała być państwem umiarkowanego fundamentalizmu religijnego. Interesują mnie postawy naszych polityków, czy respektują neutralność światopoglądową Państwa. Nie spodziewam się jednak, żeby w dającej się przewidzieć perspektywie państwo wypowiedziało konkordat. Nawet gdyby do władzy doszła lewica, nie zdecydowałaby się na taki krok. Dobrze pamiętam, jak Aleksander Kwaśniewski jeździł papamobile, a Jolanta Kwaśniewska ostentacyjnie okazywała swoją wiarę. Nie obiecuję też sobie zbyt wiele w tej kwestii po Januszu Palikocie. Dawniej był szefem „Ozonu”, ale nie ma żadnej pewności, że mu to kiedyś nie wróci. Jest człowiekiem tak strasznie niestabilnym, że nie jest powiedziane, że gdy będzie mu się to opłacało, nie zostanie kiedyś ortodoksyjnym katolikiem. Dlatego Kościół instytucjonalny może spać spokojnie.

(sf)



Niewinnych złośliwości nie ranią, bo ich nie dotykają.

A niech to... wszyscy święci...

Od grzechu pierworodnego do bruzdy dotykowej

/bp_2:/

Były czasy, kiedy kościół nauczał astronomii (tzn. palił na stosach np. twierdzących, że ziemia jest krążącą kulą...).

Teraz te spece w czarnych sukienkach robią z siebie ekspertów genetycznych :-)

/m_embar:/

Biskupom nie chodzi o in vitro (o którym, jak wynika z wypowiedzi, nie mają pojęcia), tylko o rząd dusz; to oni chcą decydować, co dla owiec dobre a co złe, tak jak to robili od średniowiecza. Jeśli wzorem innych krajów in vitro będzie w Polsce całkowicie legalne, spróbują zakazać „wiernym” czegoś innego – z przeszczeni im nie wyszło, więc może chodzenia



do fryzjera; w końcu ich bóg chciał, żeby nam włosy rosły ;-).

/dhondrub:/

Potępiali już piorunochrony, szczepionki i prawa wyborcze kobiet. Za parę lat in vitro będzie ok, a czarni znajdą sobie nowe non possumus.

/vibhisana:/

O Wy zapatrzeni w zarodki ludzkie! W czasie ostatniej wojny siedzieliście na plebaniach i zatykaliście uszy, jak Wasi podopieczni zabijali widłami i siekierami sąsiadów, a potem palili w stodołach. Dlaczego nie słyszeliście krzyku tamtych żyć co najmniej poczętych? Dlaczego? Dlaczego Wasz Papa brał w obronę („asked for clemency”) sądzonych sprawców największego ludobójstwa w historii?

/toja3003:/

Tak, etyka to ważna sprawa, ale może spytać też ludzi, dla których badania genetyczne są szansą na wyjście z choroby czy kalectwa? Ciekawe, co by powiedzieli rodzice chorego dziecka na pytanie naukowca: „proszę państwa, ja mogę dać wzrok waszemu ślepemu dziecku, ale muszę parę komórek sklonować”. Już to widzę, jak ta matka i ojciec mówią: „ależ panie naukow-

cu, proszę nie klonować, bo z powodów etycznych chcemy mieć dalej niewidomego dzidziusia”. Wygodnie się o takich rzeczach dyskutuje podczas partyjki golfa, decydując o ludziach np. sparaliżowanych, którzy mogą sobie tylko popatrzeć, jak inni grają, w TV. Że też zawsze znajdują się jacyś Afrykanie decydujący za Eskimosów, jak zachować się podczas mrozu.

/ojfax222 - @toja3003:/

Komórki można klonować, to nie to samo co eksterminacja żywych ludzkich zarodków.

/toja3003 - @ojfax222:/

A co się robi z nienarodzonymi dziećmi zmarłymi podczas ciąży? Po prostu są traktowane jak śmieci, dosłownie. A nikt ich nie „zabił” prawda? Bo jeżeli „człowiek” to też dwie komórki pod mikroskopem albo „zarodek”, to dlaczego ten „człowiek” nie ma np. praw dziedziczenia, nie można go zarejestrować w urzędzie, a dopóki się nie urodzi, to martwy płód nie jest chowany na cmentarzu, tylko traktowany, dosłownie, ze śmieciami, nawet gdyby to był 9 miesiąc ciąży? Proponuję najpierw zmienić konsekwentnie te prawa i wtedy będziemy rozmawiać.

(...) nie chciałbym być w sytuacji, gdy szpital się pali, ja jestem sam w jednym budynku, a w drugim jest lodówka ze 100 komórkami rozrodczymi/zarodkami i dowódca akcji mówi do strażaków: „panowie, w tym budynku jest tylko jeden człowiek, więc ratujemy ten drugi, gdzie jest 100 ludzi”. A potem dumnie wychodzą z tą lodówką, a ja płonę żywcem. Dziękuję, ale beze mnie z taką etyką.

/cmoscmos (kościelna logika):

„Bo przecież pozostawienie zarodka w zamrożeniu to tylko odłożenie w czasie jego śmierci”.

A pozostawienie jedzenia w lodówce to tylko odłożenie w czasie jego wyrzucenia. Jedzenie należy przechowywać w zgodzie z naturą. Wniosek: Trzeba zakazać lodówek. Wszystkich.

„Dziecko ma mieć zapewnioną naturalną miłość obojga rodziców”.

Bo naturalny stosunek tą miłość gwarantuje, a in-vitro wyklucza. Jaki kolor ma niebo w świecie, w którym ksiądz biskup żyje; bo niebieskie, jak na Ziemi, to ono raczej nie jest.

Rzeźnia tradycyjna

/marina0321:/

„Głosowanie nad rządowym projektem dopuszczającym ubój bez ogłuszania na cele religijne”.

Dlaczego cele religijne muszą być powiązane z torturami i barbarzyństwem? Jak zwykle... Znamy historie religijne.

/pan-kabak:/

Dawkins w „Bogu urojonym” opisuje przykłady, jak powołanie się na religię pozwala ludziom na rzeczy dla innych zakazane. Tu mamy jeszcze jeden przykład. A jeśli w Polsce zamieszkają ludzie z plemienia, którego religia nakazuje rytualne okaleczanie dziewczynek? A rytualne ludożerstwo?

/emeni:/

Jeśli obyczaje religijne są prymitywne i dzikie – należy zakazać uprawiania tego procederu, a nie naginać się w stronę sadystów i akceptować okrucieństwo, które być

może jest normą w arabskich rzeźniach, ale budzi odrazę w Polsce. Legalizacja sadyzmu to degeneracja wartości świata zachodu. Pozwolenie na bestialstwo! Mamy XXI wiek!

/nerwus0:/

Który z p-osłów podstawi pierwszy gardło pod kosę? To nie boli, ale nie jestem pewien.

/paraprawo:/

Dziś z kolei argumentem w info tvp, że żydzi polscy będą jeść mięso raz w tygodniu, bo będzie za drogie, gdyż podróżuje jego import. To w końcu jak jest: mamy dbać o swoich żydów czy o PSL i przychody z eksportu?

/kotyli5 - @paraprawo:/

Jak zjedzą raz na tydzień, to nic im się nie stanie. Będą zdrowsi. A już argumenty, że żydzi polscy... coś tam... No ręce opadają. Myślałby kto, że nagle i KK i polski chłop tak zaczął się troszczyć o dobre samopoczucie i praktykowanie kultu religijnego żydów czy muzułmanów. A ilu ich oficjalnie jest? Według danych GUS, jeśli chodzi o żydów, to jakaś niewielka garstka. W przypadku muzułmanów, jest ich podobno kilkadziesiąt tysięcy. Poza tym, ilu z tych innowierców jest rzeczywiście ortodoksyjnymi wyznawcami swoich religii? To wszystko to wielki pic i tyle. Wiadomo, że liczbami można dowolnie żonglować. W zależności od tego, komu te liczby są potrzebne. A PSL – niestety, nie odpuści tematu tak łatwo. Dlatego, cieszymy się póki można, ale chyba jeszcze długa droga przed nami.

/arlekinxyz:/

Oto cytaty z najświętszych źródeł islamu, czyli Koranu i hadisów opisujących życie proroka: # Kobieta jest dla mężczyzny najbardziej pożądaną rzeczą. On czerpie przyjemność z wkładania swego narządu płciowego do kobiecej pochwy. Dlatego pochwa jest najbardziej pożądaną rzeczą w kobiecie. – Ghazali, p. 3. 162. # Mahomet wymieniał niewolników na piękne, młode i seksowne kobiety, takie jak Saffiya.–Sunan Abu Dawid, 2. 2987, 2991. # Prorok rzekł: Ludzie rządzeni przez kobietę nigdy nie będą odnosić sukcesów.– Hadis Sahih Bukhari, 5. 59. 709. # Większość kobiet jest w piekle. – Hadis Sahih Bukhari 1. 6. 301. # Kobieta musi utrzymywać swe narządy płciowe w stanie gotowym do użytku w każdej chwili – Ihya Uloom Ed-Din of Ghazali, Tr. dr Ahmad Zidan, vol. 1, p. 235. # Kobieta jest służącą, a mąż jest osobą obsługiwaną. – Hedaya, podręcznik prawa Hanafi, p. 47. # Kobieta nie może opuścić domu.– Prawo Shafi, m. 10. 4. # Możesz cieszyć się i korzystać z żony przy pomocy siły. – Hedaya, p. 141. # Jeśli kobieta twierdzi, że ma okres, ale jej mąż jej nie wierzy, ma on prawo odbyć z nią stosunek seksualny. – prawo Shafi, e. 13. 5. # Mahomet rzekł: „Kobieta jest narzędziem szatana.” – Ibid, p. 3. 87. # Kiedy kobieta wychodzi, diabeł na nią patrzy; dlatego chowajcie kobietę. – Tirmidhi, 928. # Kobiety są głupie. – Ibn Majah, 5. 4003. # Allah uważa niewiernych za niewolników w rękach muzułmanów. – Koran 16:75. # O wy, którzy wierzycie! Zwalczajcie tych spośród niewiernych, którzy są blisko was. Niech się spotkają z waszą surowością. 9:123. # Kobiety są waszymi (tj. mężczyzn) niewolnicami; traktujcie je dobrze, jeśli

trzeba bijcie je, ale nie mocno. – Hadis Tirmidhi, 104. # Mężczyznom wolno dokończyć natychmiastowego rozwodu. Bez wsparcia dla tak rozwiedzionych żon od tej chwili – wiele odnośników. # Nie trzeba podawać powodu rozwodu z żoną – wiele odnośników, szariat – prawo islamskie – dr Abdur Rahman Doi, p. 173). # „Kobiety to zwierzęta domowe; bijcie je” – Tabari, vol.ix, pp. 9. 112-114.

**Psychopatia wyleczona?
Morderczyni (kara odbyta
i zatarta), nauczycielka
(i ekspertka MEN), katechetka –
z reportażu Szczygła**

/jamnik:/

Skoro kluczem weryfikującym specjalistów od edukacji w tym kraju jest religijność – takie mamy efekty.

/ewamaria111:/

„nauczycielki przedmiotów ścisłych i KATECHETKI”

Gdyby ta pani nie była KATECHETKA, to za takie reguły oceniania uczniów (cytat z papierowego wydania DF: „uczniowie muszą przebywać w klasie w bezwzględ-



BP

nej ciszy, uczeń, który nie usłyszy tego co mówi nauczycielka, dostanie jedynek, uczeń używa na lekcji długopisu w kolorze granatowym, użycie innego składa się na ocenę niedostateczną” itd.) nie popracowałyby w szkole tygodnia. Ale jako KATECHETKA praktycznie nie podlega świeckim władzom oświatowym. Jej chory regulamin jest sprzeczny z przepisami oświatowymi, ale to pewnie dyrekcja bała się narazić KATECHETCE.

/dadelog:/

(...) ta osoba (nie mogę nazwać jej kobietą ani człowiekiem) nie wykazała tak naprawdę żadnej skruchy ani emocji, zamiast tego cały czas wypiera z siebie swój zbrodniczy czyn i sadystyczne skłonności.

Niestety, ale w takim kraju jak Polska wystarczy udawać nawróconego i być blisko kościoła, żeby w oczach części zdewociałego społeczeństwa być postrzeganym jako cudowna osoba, której należy się wsparcie i pomoc niezależnie od tego, co zrobiła i jakim jest naprawdę „człowiekiem”.

/polska_baba - @klaa:/

Nie o to chodzi, czy ta pani się zmieniła, bo to możliwe. Pytanie, jak się zmieniła. Podstawą jej działań „wychowawczych” wobec zakatowanego dziecka był regulamin. Chłopczyk był tym podwładnym, który miał stosować się do regulaminu, a ona tą władzą, która to egzekwowała. Zarówno więzienie, jak i klasztor, gdzie spędziła też kilka lat, oparte są na tej samej zasadzie: regulamin, osoby podporządkowane i człowiek/ludzie sprawujący władzę. Zarówno w więzieniu, jak i w klasztorze nie ma miejsca na dyskusje, wątpliwości czy sprzeciw podporządkowanych. W podob-

ny sposób ta pani organizuje swoje relacje z uczniami – regulamin, któremu mają się podporządkować bez dyskusji. Moim zdaniem relacja między nauczycielem a uczniem powinna być relacją mistrz-uczeń, a nie władca-podwładny. Z wywiadu z tą panią widać, że nadal za główną metodę „wychowawczą” uważa karanie. I jeszcze jedna sprawa. Ona nad tym dzieckiem pastwiła się przez 2,5 roku. To świadczy o nieprawidłowej osobowości. Można wiele zrozumieć (co nie znaczy wybaczyć), dzieci bywają wkurzające i potrafią doprowadzić do białej gorączki; obowiązkiem rodzica/opiekuna jest panowanie nad nerwami, ale sami wiemy, że bywa różnie, więc można by zrozumieć jednorazowy wybuch agresji (co nie znaczy, że to dopuszczalne czy wybaczone), ale bezrefleksyjne katowanie dziecka przez 2,5 roku?

Kiedy przeczytałam zajawkę artykułu w Gazecie, od razu wiedziałam, o jaką sprawę chodzi, przez te 30 lat pamiętałam ją, bo przez te lata nie słyszałam o tak potwornym taktowaniu dziecka; choć wiele było procesów o zakatowanie dziecka, ale tam sprawcami byli ludzie, którym alkohol wyżył mózg. A ta kobieta ma mentalność kapo z obozu koncentracyjnego. Nie chciałabym, żeby ktoś taki uczył moje dziecko. Nauczycielem powinna kierować życzliwość i troska, a nie poczucie władzy.

**Modlitwa przed jedzeniem
w szkolnej stołówce lubelskiej
szkoły podstawowej.
Motyw: ogólnoludzkie zasady
kulturalnego zachowania**

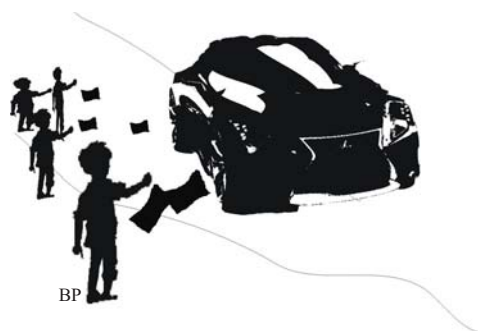
/antikrishti:/

Sprawa prosta – nie będą się modlić,
to i nie będą płacić gdy już zaczną zarabiać.

A propos jedzenia i kasy: Od 1000 do 1300 afrykańskich dzieci można by wyprowadzić z choroby głodowej za pomocą leczenia miesiąc w szpitalu i pół roku po jego opuszczeniu za kwotę, którą biskup Kielc Kazimierz Ryczan wydał na swojego bezpiecznego, hybrydowego Lexusa RX 450h z silnikiem 300KM, do 100km/h rozpędzającym 2 tonowe auto w mniej niż 8 sekund. Za samo jego radio CB mogłoby przeżyć 3-6 dzieci. Jedno tankowanie to ekwiwalent leczenia jednego dziecka przez 7 miesięcy – nie zdrzy biskupowi ręka na stacji? Za 2 mld zł co roku kościołowi wypłacane z polskiego budżetu można by uratować 6,5 mln dzieci – dokładnie tyle ich co roku umiera z głodu na całym świecie. Za 6 mld, które wiemi dają kościołowi co roku, można by uratować kolejne ponad 19 mln przez kolejne lata. Z około 450 mln zł, które co roku zbiera Polski Caritas na głodujące dzieci w Afryce w 2010 roku przekazał zaledwie 0,001% czyli 6578 zł (słownie sześć tysięcy pięćset siedemdziesiąt osiem)!

Nie pozwólmy umierać dzieciom, skoro mamy niż demograficzny i narzekamy na podnoszenie wieku emerytalnego.

W co Wy wierzycie katolicy, skoro pozwalacie na coś takiego? Boga się nie boicie? Gratuluję Wam „rozsądku” i „mądrego” inwestowania od wielu już lat.



BP

/- s.14:/

Pomoc dla głodujących dzieci w Afryce (6 578 zł); wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,13841931,Nycz_Z_Funduszu_Kosciol_dostanie_symboliczna_kwote_html superauto24.se.pl/galeria/twoj-biskup-jezdzi-limuzyna-za-150-000-zl-zdjecia-czym-jezdza-polscy-biskupi,245777/81284/159944/

Patriotyzm hierarchii Kościoła „polskiego”

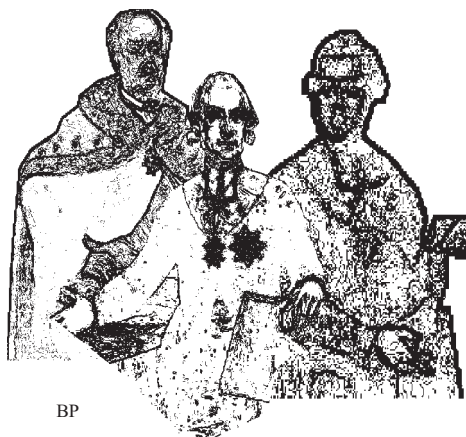
/krzych.korab - misiaczek54:/

Najbardziej wkurza gdy ludzie jak ty, nie znający historii własnego kraju piszą bzdury. (...)

1. Prymas Michał Jerzy Poniatowski, 2. bp Chełmski Wojciech Skarszewski, 3. bp Żmudzki Jan Stefan Giedroyc, 4. bp Poznański Antoni Onufry Okęcki, 5. bp Łucki Adam Naruszewicz, 6. bp Wileński Ignacy Jakub Massalski, 7. bp Inflancki Józef Kossakowski, 8. bp Przemyski Michał Sierakowski, o takich kreaturach jak Szczęsny Potocki, Xawery Branicki, czy Seweryn Rzewuski lepiej nie wspominać!

To oni przy pomocy zaborców zwalcza-
li konstytucję 3-go Maja. Całej tej bandzie
błogosławił i życzył powodzenia na uroczy-
stym połączeniu Targowiczan Litwy i Pol-
ski (tzw. Konfederacja Obojga Narodów)
Papież Pius VI. Ojciec Święty powstańców
Powstania Listopadowego nazwał warcho-
łami, wichrzycielami i buntownikami, a klero-
wi polskiemu nakazał, by przekonywał
Polaków, że władza cara pochodzi od boga
i należy ją uznawać. Nie ekscytuj się więc
Watykanem, który o ile zostanie utrzy-
mana wpłata od nowych właścicieli, POBŁO-
GOSŁAWI ICH!

Polska szlachta w roku 1558 jedno-
myślnie przyjęła projekt przyszłej elekcji
(przyjęła tylko, bo uchwalić nie mogła: na
to była potrzebna zgoda króla i senatu, któ-
rej zabrakło). Projekt wykluczał z elekcji
biskupów rzymskokatolickich. Nie mogą
uczestniczyć w obieraniu monarchy – ar-
gumentowano wśród powszechnej aproba-
ty posłów – bo przysięgają na wierność pa-
pieżowi rezydującemu w Rzymie. Muszą
dbać bardziej o niego niż o Rzeczpospo-
litą. Przypomniano wypowiedź pewnego
legata z XV wieku, który oświadczył, że
niech lepiej zginie całe królestwo polskie,
niżby władza papieska miała doznać naj-
mniejszego uszczerbku.



BP

/krzych.korab - @antykkk:/

Co ma oznaczać „syn powstańca”. To
prawie jakby sam brał udział w powstaniu.
Jakim? Powstań mieliśmy mnóstwo,
wszystkie były zasługą biskupów, którzy
sprzedawali Rzeczpospolitą zaborcom.

Dziś mówią o swoich zasługach wo-
bec Rzeczypospolitej. Zapomnieli, jak roz-
liczali się z nimi powstańcy kościuszkow-
scy. Powstańcy Kościuszki okazali swoją
dojrzałość i patriotyzm, gdyż powiesili na
szubienicy biskupa Kossakowskiego oraz

biskupa Massalskiego, a prymas Poniatowski zażył truciznę w cieniu budowanej dla niego szubienicy. Wszyscy trzej byli płatnymi kolaborantami cara Rosji. Podczas Powstania Styczniowego, na wschodnich kresach zniewolonej Polski, powstańcy powiesili kilkudziesięciu księży katolickich, którzy zdradzili ich carskiej ochronie. Prymas Woronicz koronował na króla Polski cara Mikołaja.

/krzych.korab - patriotaa:/

(...) Kościuszko w swoim memoriale pisał: „Kościół winien być oddzielony od państwa, nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży. Naród powinien być panem własnego losu i jego prawa powinny być nadrzędne wobec praw kościoła. Żadna religia nie może im przeczyć odwołując się do prawa boskiego, przeciwnie, każda religia powinna być posłuszna prawom ustanowionym przez naród”.



/misiaczek54:/

Hoser (użycie wobec niego grzecznościowego zwrotu „pan” byłoby nadmierną nobilitacją tego moralnego zera) jest nieodrodnym synem swojej organizacji – bezwzględny, podły, zakłamywany. Stosów nie było, kolaboracji z zaborcami (zwłaszcza Targowicy) nie było, błogosławieństwa faszystów nie było, Jedwabnego nie było, współpracy z komunistami nie było, Hoser w Rwandzie też nie było. I już wiemy dlaczego Kościół katolicki każe siebie nazywać „świętym Kościołem, matką naszą”.

Cuda na widoku i niezupełnie...

To także nie jest zabawne!

/polakonly:/

Pierwszy cud – uzdrowienie zakonnicy z choroby Parkinsona – nie wypalił, bo zakwestionował go niespodziewanie znany autorytet z dziedziny neurologii. Szukają więc następnego cudu, ale trzymany będzie w tajemnicy do ostatniej chwili - bo a nuż jakiś wredny naukowiec zechciałby go objaśnić. A tymczasem katolickie Mzi-mu na Stadionie Narodowym będzie za pieniądze sypało cudami jak z rękawa. Ale na razie jest bardziej zainteresowany kasą niż kanonizacją.

/makoshika:/

Czy Watykan mógłby poinformować raz wreszcie wiążąco, jak należy się modlić prawidłowo, żeby ktoś taki jak Wojtyła wstawił się w niebiosach o uzdrowienie. Naprawdę, rodzice dzieci umierających na galopującą białaczkę czekają na to od lat, a za spizową bramą – cisza.

/inkwizytor starszy:/

(...) zauważ jak walczą o klienta. W seminariach coraz więcej pustych krzeseł, nie słuchasz Radia Rydzyka, bo byś słyszał, jak namawiają owieczki do tych „uczelni”... A wredne owieczki nawet zaczynają na tacę skąpić. Gdyby nie emeryci i chorzy renciści... to już by sprzedawali zagrabione majątki.



BP

/hieronim_kowalski:/

To nie Terlikowski bzdury plecie, tylko Jezus przez jego usta przemawia? Dokąd to już doszliśmy w głupocie i zakłamaniu...

/taca22 - @hieronim_kowalski:/

Sprawa jest b. poważna. Jeżeli szamani z Afryki przejmą leczenie, CO ZROBIAMY Z NASZYMI LEKARZAMI? – To są bardzo wykształceni ludzie (nawet moja była żona).

/mara571 - @moskwasadowa:/

(...) Współczuję przyszłym lekarzom studiującym w Krakowie, że dzisiaj muszą słuchać wykładów Hartmana.

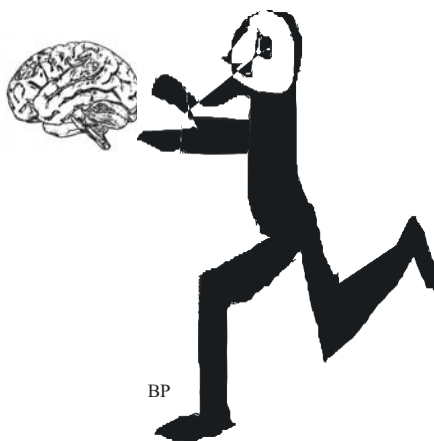
/moskwasadowa - @mara571:/

Współczuję wszystkim, którzy ich nie słuchają lub nie rozumieją.

/buffalo69:/

Biedni ci krakowscy studenci medycyny. Władze uczelni powinny zatrudnić w charakterze wykładowców Johna Bashobory, Johna Godsona i Tomasza Terlikowskiego, by studenci od nich dowiedzieli się rzeczy dla każdego lekarza najważniejszej: jak wskrzesza się zmarłych. Dziwne, że do tej pory żaden z wydziałów lekarskich nie wprowadził do programu studiów wykładów i ćwiczeń z przedmiotu „Procedura i techniki wskrzeszania zmarłych”. Warunkiem zaliczenia tego przedmiotu powinno być przynajmniej jedno wskrzeszenie, choćby tylko krótkotrwałe.

Na marginesie dodam, że nurtuje mnie jeden problem natury medycznej. Otóż proces zamierania mózgu zaczyna się kilka minut po ustaniu pracy serca, z czego wynika, że nawet wskrzeszony tuż po śmierci ma ograniczone możliwości intelektualne. To nasuwa mi pytanie, czy niektórzy głoszący wiarę w możliwość wskrzeszenia zmarłych nie należą przypadkiem do tych wcześniej wskrzeszonych?



BP

/moskwasadowa - @buffalo69:/

Toć mówię, że u nas zombie zombie pogania i na zombie wchodzi: -)

/zojek2:/

No a co: w uzdrowienia ponoć dokonane przez ks. Wojtyłę z Krakowa wszyscy wierzyacie, albo przynajmniej poczuwacie się do dumy narodowej, że to właśnie GO czeka kanonizacja? Gdzie ja żyję?

/gragos:/

Na szczęście nie wszyscy, co nie zmienia faktu, że bałwochwalstwo, czarne guslarstwo i zabobon kwitną na potęgę:(:(

/lechr - @zojek2:/

Ty już nie żyjesz od dawna. Ty tylko egzystujesz.

/taca22 - @zojek2:/

Uważaj, bo Cię ukamienują!

**Jezioro Lemańskie,
albo tylko stawek,
względnie bagienko?**

/moskwasadowa:/

No i bądź tu mądry i pisz posty... Molestował czy nie molestował? A może „tylko” chciał sprawdzić, czy aby Lemański nie Żyd (już na forum takie sugestie były)? Dla mnie Hoser jest negatywnym bohaterem i bez dociekań w sprawie jego zachowań seksualnych czy antysemickich. Jednak jeśli ks. Lemańskiemu wydaje się, że po tym wszystkim co powiedział dalej będzie zażywać spokoju w Jasienicy, to jest w grubym błędzie. Skoro już na niego haków szukali, to i znajdą, i to takie, że nam oko zbieleje – oj, znajdą się Hoserowe przydupasy, które na święty krzyż i ikonę częstochowską przysięgną, że nie Hoser jego, tylko on Hosera, albo i ich w dodatku. Kościół

takie mafijne rozgrywki ma opanowane, a Hoser to watykańska szkoła. Zaraz się pojawią przecieki i demaskatorskie teksty jakichś Terlikowskich...

/garmisch:/

„Kuria poinformowała nas, że abp Hoser jest na urlopie i nie można się z nim teraz skontaktować.”

Czy ksiądz, biskup, może być na urlopie? Kto płaci za urlop biskupa? Ile ustawowo ma dni urlopu (kodeks, przepisy)? Jest w tym czasie duchownym, czy ma przerwę? Czy dostaje tzw. „wczasowe”?

/roterro:/

To wszystko jest tak absurdalne, że aż nie mieści się w głowie – Monty Python na żywo. Parafianie „nie mają drogi formalnej, żeby wspierać księdza Lemańskiego w Watykanie.” System feudalny w dwudziestym pierwszym wieku! Za zgodą wszystkich zainteresowanych. I ludzie godzą się być „poddanymi” biskupów, którzy myślą za nich, w roku 2013. Nie do wiary!

[kom.] Po to właśnie uczy się dzieci – od przedszkola, a nawet wcześniej – o Panu naszym (Jezusie Chrystusie). Tylko że Chrystus daleko, a Pan Ksiądz/Pan Biskup blisko. Zawsze byli tytułowani „dominus” (tzn. pan). Bo tak kazali się tytułować. Bo mieli władzę. Bo mieli dobra, nadane im przez książęta i królów. Za co? Za obietnicę „królestwa niebieskiego”, pomimo że np. jeden czy drugi wyłupił oczy swojemu bratu, kazał mu uciąć język, albo w ogóle obciął bratu głowę...

/grzech_pierworodny:/

Ojciec Święty, a może by tego Hosera odesłać do Rwandy? Niech czuwa tam nad



dialogiem miłości między Tutsi i Hutu. Dwa pytania:

1. Za co Hoser dostał paszport od komunistów w 1974 roku, kiedy to wyjechał do Francji?

2. Jakimi metodami „ewangelizował” niedorostłych Murzynków w Rwandzie przez lat dwadzieścia?

/woj46:/

Oj tam, dostał paszport i już. Przecież Kiszczak oddał Świątobliwej Komisji bodajże 21000 teczek duchownych, a Komisja pod wodzą gen. Sławoja Leszka przestudiowała je w 2 miesiące i zniszczyła, bo nie znalazła żadnych śladów współpracy.

/ka-mi-la789:/

Mam rozumieć, że absolwent medycyny [abp Hoser] sprowadza czarnoksiężnika, żeby uzdrawiał i wskrzeszał? I in vitro mu się nie podoba? Proszę szybko podać, którą uczelnię skończył, żeby było wiadomo, że lekarzy z jej dyplomami należy omijać szerokim łukiem.

/333a3:/

Kościół rzymskokatolicki, założony przez Pawła z Tarsu, zrobił ogromną karierę dzięki podszyciu się pod osobę Jezusa Chrystusa. To jest jedyna podstawa jego istnienia i działania. Czemu inne kościoły powołujące się na ewangelie i listy apostołskie nie wybiły się tak bardzo? Ponieważ to kościół w wersji Pawłowej został przyjęty przez cesarza Konstantyna i stał się naturalnym sukcesorem Cesarstwa Rzymskiego. Jego wierzenia i skromniutkie struktury scalono z interesami wielkiego państwa i zaprzęgnięto do realizacji państwowych i ludzkich ambicji. A skoro zaprzęgnięto i zdecydowano się je wypromować, to bynajmniej nie za darmo. Odtąd to cesarze,



a potem ich następcy – papieże – mieli prawo do własnych interpretacji nauki Jezusa. Prawda, wierność oryginalnym tekstom apostołów i ich czystemu, pierwotnemu przekazowi przestały się zupełnie liczyć, a nawet zaczęły bardzo przeszkadzać. No

bo jak pogodzić miliony ofiar kościoła rzymsko-katolickiego z przykazaniem miłości lub przebaczenia 77 razy (czyli zawsze)? Papiestwo w swoich dziejach kompromitowało się i podupadało w oczach narodów tysiące razy. Zawsze w takich momentach – by się legitymizować i rehabilitować – powoływało się na swoje rzekomo boskie pochodzenie oraz na swojego domniemanego założyciela – Jezusa. Przypominano też o piekle, sądzie ostatecznym i jedynej możliwej drodze zbawienia – w ramach członkostwa w kościele i poprzez wymyślone przez papieży cuda, dogmaty i sakramenty.

/saint_just:/

90% katolików, a praktykuje z tego 40%

/wolnemiastoursynow - @saint_just:/

(...) Zdanie, że „90% uważa się za katolików” ma sens, ponieważ jak można odpowiedzieć na pytanie „czy jesteś katolikiem”? To oczywiste, że mimo iż nie chodzisz do kościoła, a święta to prezenty i żarcie, odpowiedź zabrzmiała, że „tak, jestem katolikiem”. Jakie pytanie taka odpowiedź. Bycie katolikiem można różnie rozumieć, a w pytaniu nie ma niuansów. Ja nie jestem katolikiem, ponieważ nie czuję się częścią wspólnoty katolickiej skupionej wokół papieża, katechizmu, dogmatów i całego spektrum ceremonii (od wkładania białej sukienki do ślubu po lżenie Żydów). A jednocześnie jestem katolikiem, bo cały szereg dysfunkcji jest u mnie związanych z katolickim wychowaniem (wcale nie restrykcyjnym). Myślę, że tu jest potrzebne zdekonstruowanie pojęcia katolika, a szczególnie Polaka-katolika. Trochę w ramach żartobliwej pointy (ale w kontekście katolicyzmu kulturowego) – jaka jest różnica między katolikiem a pro-

testantem? Katolik ma wyrzuty sumienia, bo się onanizował, a protestant dlatego, że zaśpał. ;-)

/Stefan Kubów:/

Jan Hartman jako pierwszy wszczął rzeczową dyskusję o konkordacie z 1997 r. Przedwojenny konkordat z 1925 r. uważany był za poddańczy wobec Watykanu, ale przynajmniej nowomianowani biskupi mieli obowiązek przysięgi na wierność państwu polskiemu. A i tak Watykan go złamał w 1939 r., gdy Pius XII mianował niemieckich biskupów na zagarniętych ziemiach polskich. Ten z 1997 r. nawet tej przysięgi od nowych biskupów nie wymaga. Są namiestnikami Watykanu. Dlatego uważam, że choć w najbliższych latach wypowiedzenie czy renegecja konkordatu nam nie grozi, to jednak warto wiedzieć, że państwo polskie w 1997 r. ugięło się przed dyktatem.

Papież Franciszek ulitował się nad gejami (lecąc samolotem)

/rot.leszek:/

Dreamlinery nie startują... Tupolewy wybuchają... Stewardesy w samolotach biją... Papieże w nich głupieją... Co się k* a dzieje z tym światowym lotnictwem?

/jurek4491 - @romantic3:/

Jeszcze kilka wypowiedzi papieża i nasz EPISKOPAT wyda komunikat, że papież szkodzi kościołowi.

/romantic3:/

Ha, ha, ha... A może jeszcze uchyli dogmat o nieomyślności Papieża w sprawach wiary i moralności z roku 1870?

Kom. do głosu Siuwaksa [szuwaks?]
> W Polsce księży są ulegli ponieważ [pisownia oryginalna] społeczeństwo jest uległe i kuszące i nie modli się za swoich kapłanów – którym jest jeszcze ciężej.

[kom.] Ot, ksiądz, i tyle. „Ponieważ” był bardziej uległy w szkole, niż pilny. Módlmy się więc, by mu było lżej...

/apas13:/

Przykładowe pytania na proponowanej maturze z religii:

1. Omów na przykładzie życia i dzieł ojca Rydzyka i biskupa Głódzia radykalizm pójścia za Jezusem ubogim, cierpiącym, miłującym grzeszników, dostrzegającym człowieka w ladacznicy i skazanym na śmierć przestępcy, wyrzucającym kupców ze świątyni.

2. W oparciu o historię budowy Świątyni Opatrzności Bożej oraz pomnika w Świebodzinie przeanalizuj zagrożenia związane z kolekcjonowaniem porcelanowych słoników. Możesz otrzymać dodatkowe punkty za wyjaśnienie, na czym polega moralna przewaga hodowli danieli nad uprawianiem joga.

3. Wymień łaski boże oraz wymierne korzyści moralne dla ludzkości wynikłe z wypraw krzyżowych i działalności św. inkwizycji. Zestaw z zagrożeniami dla cywilizacji powodowanymi przez judo jako dyscyplinę olimpijską.

11-letnia Chilijka ma rodziców?

/misiupysiurobiwmajt - @antropoid:/

A ja myślę, że to zwyczajne pragnienie władzy nad ludźmi, zakamuflowane okrucieństwo i niemożność radzenia sobie ze złożonością świata. Tacy jak Terlikowski boją się rzeczywistości, a fanatyzm jest

dla nich jedynym sposobem na radzenie sobie z tym lękiem.

Natomiast zmuszanie kobiet do rodzenia niechcianych dzieci to po prostu forma realizowania nienawiści i sadystycznych skłonności, których u siebie nie akceptują, więc muszą je przebierać w katolickie szatki. Tacy ludzie w przeszłości torturowali i zabijali w imię Boga. Dzisiaj są troszkę bardziej powściągliwi, ale mentalność podobna.

/gupek-wioskowy:/

I tak ludzkie panisko z Terlikowskiego. Mógł nazwać bohaterem ojczyzna tego ciężarnego dziecka, a jednak nazwał ją bohaterką. W końcu jeśli Bóg daje życie, to ten ojczym nie jest zbrodniczym pedofilem, ale wykonawcą woli Boga...

Bóg Terlikowskiego jest kanalią. Podobnie jak Terlikowski...

/say69mat:/

(...) obowiązek ochrony życia obejmuje przede wszystkim osobę, będącą ofiarą zbrodni. Bo gwałt na 11-letnim dziecku jest bezsprzecznie zbrodnią.

/maryla5-3-2 - @marik19:/

Czy znajdzie się ktoś, albo coś, co potraźnie tym bezdennie ograniczonym, pozbawionym empatii przygłupem Terlikowskim?

/misiupysiurobiwmajt:/

Czy my naprawdę musimy zajmować się tym, co taki Terlikowski sobie uroił w swoim opancerzonym łepku? Mam wrażenie, że nastały jakieś chore czasy i indywidualia, które kiedyś byłyby cytowane co najwyżej w działach satyrycznych, dziś bra-

ne są tak poważnie, jakby mieściły się w normie.

Zastanówcie się, jak zareagowałibyście, gdyby na imprezie ktoś zaczął wygadywać takie prawdy, jakimi żyje pan T.? Przewróciłibyście dyskretnie oczami i zmienili towarzystwo, prawda? Po jakimś czasie biedak gadałby sam do siebie. Może ktoś bardziej przejęty sytuacją wezwałby do niego pogotowie, ale chyba nikt nie wdałby się z nim w dyskusję. Po co więc promować go w gazetach? Co on takiego osiągnął, co mądrego ma do powiedzenia? Wystarczy być dziwadłem, żeby mieć taki „współczynnik cytowań”? To nie jest dobre kryterium.

/moskwasadowa - @misiupysiurobiw-majty:/

Tu nie chodzi o jednego Terlikowskiego. On jest tylko podręcznym symbolem, wyrazicielem „poglądów” wielu fanatyków. Dlatego trzeba i powinno się go opisywać i cytować – potępiać.

/bzbz666 - @misiupysiurobiw-majty:/
Warto znać poglądy talibów, żeby mieć pojęcie, do czego są zdolni. Bo jeśli np. PiS



BP

dorwie się do władzy, to ajatollah Terlikowski może zostać ministrem oświaty. I wtedy będzie decydował o losach polskich dziewczynek...

/misiupysiurobiw-majty - @moskwasadowa - @bzbz666:/

Wiem, że właściwie macie rację, ale cytując i przedrukowując te chore wymysły na każdym kroku traktuje się tych talibów jak normalnych ludzi, których należy brać poważnie. Choć z drugiej strony, dopóki ludzie o takiej mentalności zasiadają w prawie połowie ław poselskich, może rzeczywiście należy o tym mówić.

**Causa Orlandi
(lat 15, zaginiona –
prawdopodobnie zgwałcona
i zamordowana.
Watykan).**

/gupek-wioskowy:/

Solidarność była opłacana przez JP II z „brudnych pieniędzy mafii” (narkotyki, handel bronią, porwania dla okupu...) – to, co się z nią stało, jest tego konsekwencją. Nie można służyć Bogu i Mamonie. KK (jak i wszystkie religie) służy mamonie. Nadzieje ks. Lemańskiego są złudne. Szukanie sprawiedliwości u złotego cielca jest stratą czasu. Ks. Lemański kocha Kościół... Z całym inwentarzem?

Dla kilku chwil orgazmu zamordowali młodą kobietę. Terlikowski pewnie powie, że Rodzina powinna się cieszyć, że w godzinę jej śmierci był przy niej duchowny, który odpuścił jej wszystkie grzechy i udzielił ostatniego namaszczenia...

/paastafarai:/

Prawda nas wyzwoli! Ślimak, który kwiaty ślini, /Tak ich nie brzydzi, jako ta zuchwała / Falszywa, dawna po cesarzach wdowa, / Kościół – bez ducha bożego i słowa.

Juliusz Słowacki.

/antropoid:/

„Byli ministranci żądają zakazu pracy z dziećmi dla księży pedofili”.

– „Sąd kościelny” rozpatrzy...

/paastafarai:/

„Gwałciliście dzieci, nadzorowaliście gwałcenie dzieci i kryliście gwałcenie dzieci”.

2005 rok, po dziesięciu latach od złożenia skarg przez 400 osób przeciwko 43 księżom z diecezji dublińskiej, powołana zostaje Komisja sędzi Ivonne Murphy. Komisja opublikowała raport po czterech latach.

Maj 2009 – opublikowany zostaje Raport Ryana ukazujący nieprawdopodobne rozmiary okrucieństwa wobec dzieci w prowadzonych przez Kościół szkołach, sierocińcach i innych instytucjach. Krytyka koncentruje się w dużej mierze na Zakonie Braci Chrześcijańskich, który zajmował się prowadzeniem szkół. Raport przedstawia setki dowodów przestępstw seksualnych i brutalnego okrucieństwa wobec dzieci.

Listopad 2009 – opublikowano raport o molestowaniu dzieci przez księży w Dublinie od początku lat 70 do dziś. Raport oskarża kościelną hierarchię o ukrywanie doniesień o przestępstwach i stwierdza, że policja irlandzka pomagała przy ukrywaniu tych przestępstw.

/feliks-czepil:/

Co na to Najwyższy Zwierzchnik?

jerzysm42 - @feliks-czepil Nic. Bo ma ręce przybite.

/renifer_lopez:/

Pedofil książdz – oczywiście przestępca. Pedofil świecki (reżyser, polityk) – hm, zastanowimy się jeszcze...

/moreno77 - @renifer_lopez:/

Znasz jakiegoś reżysera oskarżonego o pedofilię i nie skazanego? Polański ma wyrok w USA od bardzo dawna, chociaż sama ofiara NIE chciała, żeby gościu został skazany. Gdyby tam się znalazł, zostałby osadzony w więzieniu na długie lata. W Kościele przez lata istniało przyzwolenie na systematyczne ukrywanie przestępstw pedofilii wśród duchownych, a sami sprawcy nie ponosili żadnych konsekwencji swoich czynów. Co więcej, nadal dopuszczano ich do pracy z dziećmi. W przypadku np. nauczyciela-pedofila zakaz wykonywania zawodu zostałby wydany lotem błyskawicy. Księża są i długo jeszcze będą świętymi krowami i prawo będzie wobec nich stosowane wybiórczo. Pozdrawiam.

/magic3:/

Dzień bez dop...nia Kościołowi jest dniem straconym dla gazetki.

/tanczacy.z.myslami - @magic3:/

Skoro kościół zasłużył...

Stempin versus Hartman

/agonda:/

Prof. Arkadiusz [Stempin] dał do zrozumienia, że wiedza czeka w internecie, a on – jak dzisiejsi studenci – potrafi z niego korzystać. Jest fachowcem, więc zbadał temat. Ale czytając jego wywód miałem wrażenie, że krąży on jak namolna osa wokół głowy ofiary, która jest zaprogramowana [ta osa] tak, żeby ukąsić. Prof. Arka-

duszy bżyczy i próbuje dziabnąć Hartmana, prężąc swe osie odnóza.

Tyle w nim jednak mocy i treści, co u osy. Pobrzęczy, podrażni i odleci. Ot cała historia. W przeciwieństwie do niego tekst Hartmana dał do myślenia, co widać po komentarzach, i zostanie w głowach nawet jeśli biurokratyczny kolos dalej będzie trwać w inercji.

/dzielanski:/

Chyba jaja sobie robicie! Profesor Stempin zgrabnie wypunktował metodę krytykowania rzeczywistości za pomocą hasła „drzewiej to lepiej bywało”. Może nie jest to szczególnie oryginalne, ale ten sentymentalizm krytykantów i reformatorów to prawdziwe przekleństwo zabijające wszelkie dyskusje na temat reformy

szkolnictwa – nie tylko wyższego. Za komuny z rozrzewnieniem wspomniano „przedwojennych” inteligentów, teraz tak samo wspomina się PRL-owskich inżynierów. Gdzieś w tym wszystkim pobrzmiewa postulat przywrócenia nauki łaciny i kaligrafii począwszy od pierwszej klasy podstawówki.

A fakty są takie – nawet gdyby całe to idealizowanie przeszłości miało jakieś rzeczywiste podstawy (co pan profesor słusznie poddaje w wątpliwość) – to poziomu w różnych epokach po prostu nie da się porównać ze względów tak oczywistych, że chyba nie ma tu nawet sensu ich wymienić. □

Wybór, śródtytuły, poprawki ortograficzne, skróty i parę komentarzy [kom.] - JK.



Klasztor w Tyńcu. Fot. A. Pietryka

CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

● Rok 2013 jest rokiem w polskiej polityce wyjątkowo trudnym. Obfituje zarówno w debatach sejmowych jak i w publicystyce społeczno politycznej w zażarte polemiki, kłótnie, tak że aż przykro ich słuchać i czytać. Prysło wiele złudzeń, nadziei na spokojniejszy i lepszy byt społeczeństwa polskiego. Niewielu z nas już ufa polskiemu rządowi, posłom i działaczom politycznym, zwłaszcza z koalicji rządzącej; nie wierzymy, że ich działania są korzystne dla naszego społeczeństwa. Jeszcze nie tak dawno wielu obywateli wierzyło słowom Premiera, że Polska stanie się „zieloną wyspą”, i że kryzys gospodarczy tak drastycznie jak inne społeczeństwa nas nie dotknie, że OFE jest bezpieczne dla naszych pieniędzy i przyjdzie czas, że polscy emeryci będą swój wolny czas spędzać pod palmami.

Nic z tych rzeczy. Okazało się, że nasz budżet jest dziurawy i trzeba go rychło nowelizować, gdyż zbudowany został na fałszywych przesłankach. Zadufany minister finansów i jego urzędnicy nie przejmowali się przestrożami, jakich udzielali im doświadczeni ekonomiści – np. prof. Grzegorz Kołodko. Niektórzy „wierni” rządowi publicyści, bronią władze, np. red. Janina Paradowska, która naiwnie usprawiedliwiała ministra finansów: „on nam nie mówił wcześniej o trudnej sytuacji w finansach, bo nie chciał nas straszyć, psuć naszego dobrego samopoczucia”. Jakież to dobrotliwy, pełen empatii minister finansów! I tego dobrego czło-

wieka posłowie w dyskusji obrzucili epitetami w rodzaju: „grecki”, „tępy księgowy”, „Minister Dziury Budżetowej” itp. Bardziej niecenzuralnych epitetów nie przytaczam, bo jest mi wstyd. Dostało się także prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, który przyznał się kiedyś, że przyczynił się do kariery obecnego ministra finansów. Przyspieszył nadanie Rostowskiemu obywatelstwa polskiego: „i pomyśleć, że Prezes taką żmiję finansową nam wyhodował” – napisał w swym felietonie red. Gadzinowski z „Dziennika Trybuna”.



● W Polsce w dużym tempie rośnie bezrobocie. Teraz nieodwołalnie planuje się zwolnić z pracy 7 tysięcy nauczycieli i nic tym ludziom dobrze wykształconym, do niedawna pracujących w deficytowych specjalnościach (np. fizyka, matematyka, chemia) nie oferuje się w zamian. We wrześniu dołączą do nich absolwenci kierunków nauczycielskich ze wszystkich uniwersytetów pedagogicznych – będą na próżno szukać zajęcia. Cynicznie zabrzmiała propozycja przedstawiciela ministerstwa edukacji, że – mogą się zająć ludźmi starymi, chorymi, niepełnosprawnymi, samotnymi – a do tego typu zajęć nieważne są tytuły nauczycielskie. Nauczycieli w ogóle traktuje się jak

„pasożytów”. Uważa się, że mają zbyt długie urlopy, różnego rodzaju dodatki do pensji. Niektórzy publicyści uważają, że to zemsta za to, iż byli w czasach PRL nadmiernie rozpieszczani. W czym to pieszczanie się przejawiało – nie wiem, choć byłam w tych czasach czynnym nauczycielem.



● Zdziwiał brak szczególnej, prawdziwej troski rządzących o polską oświatę. Z przeżeniem słucham i czytam, że chętnie sprzedaje się szkoły różnym ludziom, z reguły nie profesjonalistom, ale z pieniędzmi. Tak się dzieje głównie w gminach. Ci kupujący szybko zrozumieli hasło, że „szkoła może być biedna, ale ze szkoły można żyć dobrze”

i wcielają je w życie. W ogóle od czasu awu-esowskiego rządu, kiedy minister Handke wprowadził reformę oświaty, polska zachłysnęła się amerykańskim systemem edukacji. Wielka szkoda, że wtedy nie zainteresowano się systemem fińskiej oświaty – szkoły tego kraju uzyskują najlepsze w Europie i nie tylko efekty kształcenia. Zlikwidowaliśmy wiele szkół zawodowych dobrze funkcjonujących, deprecjonując w ten sposób zawody fizyczne.

W efekcie mamy nadmiar absolwentów o kierunkach: marketing, socjologia itp. a brakuje nam dobrych hydraulików, ślusarzy, budowlańców.

Dziś powszechne jest już wołanie obywateli o powrót do ośmioklasowej szkoły i organizowania na jej podstawie szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych. Tylko taki system gwarantuje równy dostęp dzieciom i młodzieży do nauki.



Barbakan, Kraków. Fot. A. Pietryka



● Masakra wołyńska była dramatem dla obydwu narodów: Polski i Ukrainy. W rocznicę tej tragedii Sejm sformułował uchwałę, której treść poróżniła koalicję rządową i większość sejmową głównie pochodzącą z opozycji. Rząd chciał napisać, że była to „czystka etniczna ze znamionami holokaustu”, opozycja sejmowa optowała, że był to holokaust. I tak już zostało – tak przegłosowano. Rząd uważa, że takie sformułowanie uchwały będzie przeszkadzało Ukrainie w przyjęciu jej do rodziny europejskiej. Nikt nie przeczy jednak, że wielu obywateli Ukrainy pomagało przeżyć Polakom te straszne chwile, ale to nie znaczy, że prawdę historyczną trzeba kamuflować. Pamiętamy przecież, że nie wszyscy obywatele Niemiec byli nazistami, ale holokaust spowodowany przez Niemców jest faktem historycznym. Polacy ginęli nie tylko jako żołnierze, ale także w łapaniach ulicznych, obozach koncentracyjnych, na ulicach miast i we własnych domach. Nie możemy więc – opisując to, co działo się w czasie drugiej wojny światowej – używać nieostrych sformułowań.



● Coraz częściej słyszy się, że aby zniwelować dziurę budżetową muszą być podniesione podatki. Za co zatem będziemy jeszcze płacić podatki? – Za nabywanie luk-

susowych towarów, np. drogich samochodów, bardzo drogich zegarków i jachtów. Rząd ściągnie też podatki za uprawianie nierządu. Z tego najbardziej cieszy się minister Rostowski. Będzie forsa, bo nierząd w Polsce kwitnie i nie tylko ten związany z seksem.



● Chorem nazywa dziennikarz „Trybuny” plan resortu zdrowia uruchomienia dodatkowych, prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych. Jeszcze mocniej krytykuje ten pomysł dr Marek Balicki, były minister zdrowia. Jego zdaniem ten fakt jeszcze bardziej wydłuży kolejkę do specjalistów, zwłaszcza dla pacjentów korzystających tylko z obowiązkowego ubezpieczenia społecznego. Staną się oni pacjentami drugiej kategorii, bo pierwszeństwo będą mieli ci, co płacą więcej. Zdaniem dr. Balickiego „rząd powinien naprawić system powszechnej opieki zdrowotnej, a nie zajmować się biznesem ubezpieczeniowym”. To, co w tej chwili robi resort, Balicki nazywa „mydleniem oczu i wprowadzaniem społeczeństwa w błąd”.



● Zakończyło się trwające niemal pięć lat śledztwo wyjaśniające przyczyny katastrofy gibraltarskiej, które prowadzono z inicjatywy IPN i pod jego patronatem. Pochłonęło ono mnóstwo pieniędzy: ponad pół miliona złotych. Sam tylko koszt ekshuma-

cji zwłok generała W. Sikorskiego wyniósł 160 tysięcy złotych. Rezultat śledztwa jest mizerny. W protokole z oględzin zwłok patolog napisał: generał Sikorski był biały, nordyckiej rasy, lubił spacerować, piętno walki zaś odcisnęło się na jego czole. To rzeczywiście wiekopomne, na miarę odkrycia Ameryki stwierdzenie.

Generała ubrano w wojskowy polski mundur i pochowano na Wawelu. I to był słuszny, dobry gest. Tak należało uczynić. Sikorski był przecież naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych w czasie drugiej wojny światowej. Kwiaty na sarkofagu złożył Bronisław Komorowski – Prezydent Polski.



● Znów w Sejmie, nie pierwszy już raz, rozgorzała dyskusja na temat matury z religii. PIS optując za religią na maturze chce zaskarżyć sobie względy i poparcie Kościoła. Przedstawicielka Ministerstwa Edukacji Narodowej krótko i zdecydowanie zakończyła na ten temat dyskusję mówiąc: „podtrzymujemy stanowisko, które przedstawiliśmy stronie kościelnej (...) W tej rzeczywistości prawnej, przy obowiązującym konkordacie i zapisach konstytucji, egzaminu z religii być nie może”.



● Generał Wojciech Jaruzelski obchodził w tym roku w lipcu swe dziewięćdziesiąte urodziny. Imprezę urodzinową w hotelu

„Hyatt” zorganizowała fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”. Zaproszonych było około dwieście osób, wśród nich najbliższa rodzina generała, wielu dawnych współpracowników i przyjaciół, dawnych i obecnych. Życzenia dla jubilat przysłał George Bush senior. Jubilat otrzymał także od gości Księżę Jubileuszową. Pod hotelem w czasie trwającej uroczystości stała grupka kilkunastu osób, reprezentująca narodową prawicę. Z głosników nadawano piosenki Pietrzaka i demonstranci rozeszli się. Nikt ich nie zagrzewał do manifestowania, nie bił braw, nie wydawał żadnych okrzyków. Natomiast w prasie codziennej ukazały się zjadliwe słowa, że generał na tę uroczystość przyszedł, a na swój proces nie. Widocznie teraz był zdrowszy i życzę mu dalszej poprawy zdrowia i jak najdłuższego życia.



● Jest nadzieja, że wreszcie Zbigniew Ziobro stanie przed Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej i odpowie za swą działalność na stanowisku ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Europosel Ziobro powiedział, że z całą pewnością pojawi się na wezwanie komisji, we wrześniu. Do tej pory nie stawiał się na wezwania, gdyż zajęty był obowiązkami poselskimi. Czy aby tylko? – Widzieliśmy go nierzadko w polskiej telewizji. To tak były minister sprawiedliwości bawi się w kotka i myszkę z legalnie działającą komisją. Zwykły śmiertelnik tak nie może postępować, bo zbyt szanuje ustalenia aktualnej władzy. □



W owczym pędzie do władzy na czoło wysuwają się barany.

Józef Bułatowicz

Polityka jest sprawą zbyt poważną, aby pozostawić ją w rękach polityków.

Charles de Gaulle

Bycie rewolucjonistą oznacza smutek, gdy gdzieś na świecie zostanie zabity człowiek, i radość, gdy gdziekolwiek zostanie rozwinięty sztandar wolności.

Che Guevara

Mężczyznom imponuje władza, kobietom bogactwo, a tylko idioci marzą o szczęściu.

Eugeniusz Iwanicki

Po katastrofie smoleńskiej część prawicowych dziennikarzy i publicystów przekwalifikowała się na żołnierzy. Stanęli na pierwszej linii frontu ideologicznego.

Andrzej Ludor

Człowiek, który mówi, że wszystko wie, na pewno nie wie jednego – co mówi.

Andrzej Majewski

Bądź oszczędnym, abyś mógł być szczodrym.

Aleksander Fredro

Niektóre gniazdko rodzinne są jak elektryczne – można w nich zostać porażonym.

Regina Kantowska-Koper

Wierność jest chyba co najmniej tak samo trudna jak celibat.

Przemysław Sadowski

Czasem łatwiej jest pokonać pustynię niż pokusę.

Krzysztof Hołowczyc

Ziemia – taki mały pyłek w Kosmosie, a tyle na niej brudów.

Lech Konopiński

Wybrała : Czesława Jolanta Kotarba



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK "Pagaz" akryl